


WOLNY CZYN

PISMO K.P.N. OBSZARU V

Katowice Nr 5 VI-VIII'86

Odpowiadając w Nowym Jorku na pełne oburzenia gromy dziennikarzy amerykańskich, pytających, dlaczego ZSRR nie udzielił zainteresowanym rządów pełnej informacji o katastrofie w Czernobylu, dyplomata radziecki, Władimir Łomeiko, odparł:

"Kiedy umiera nam ktoś w domu, nie biegniemy by otworzyć drzwi na oścież i krzyknąć: "Patrzcie, co się stało!" Jest coś takiego jak takt. Ale takt jest produktem długiego rozwoju kultury."
/"There is such a thing as tact. But tact is a product of prolonged development of culture."/ /Za: "Newsweek" z 12 maja./
Nie dodać, nie ująć.

Maurycy Mochnacki
Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831

1

"Nie poznaę dotąd, jakim sposobem Mochnackiego naród mógł przyjąć za historyka czynów swoich, pismaka, krętacza z przewróconą głową, sercem od młodu skażonym, z umysłem podłym i nikczemnym, z małą i drobną zdolnością..." - Kajetan Koźmian

"Niejedna z jego namiętnych, przeszarżowanych ocen może nas dziwić lub drażnić./.../ Zeszedłby, jak mi się zdaje, na manowce dzisiejszy Polak, który by przyjął za własne wszystkie tezy Mochnackiego." - Stefan Kieniewicz

"W Polsce Ludowej nie ufano mu, ponieważ ostatecznie wystąpił przeciwko siłom z których walk ta Polska powstała, poszedł pod prąd polskiej demokracji." - Jerzy Szacki

"W zakresie krytyki roku 1831 literatura emigracyjna/ nie nie dodała do tego co już powiedział, beznamiętnie i z godnością, najmędrzy z naszych rewolucjonistów, Maurycy Mochnacki." - O. Awejde
/Dał też nie mniej/"...rzutów historyczno-politycznych, w którym jeszcze nie jedno pokolenie będzie czepać naukę i zapał." - Szymon Askenazy

"Czytając jego dzieło można odnieść wrażenie, że ziemia i niebo sprzyjały się, by zapewnić Polakom zwycięstwo, a jeżeli walka zakończyła się klęską, to dlatego tylko, że sami Polacy czynili ze swej strony wszystko, aby zwycięstwo od siebie odepchnąć, aby zgubić sprawę, która tak łatwa była do wygrania." - Artur Słowiński

"Ten ogień... zapalił w ich sercach pożogę, umysły rozkwiecił./.../wypleniał niepotrzebne i próżne zielska. Jego pomysły nad ich pojęcia, polot myśli nad spodziewanie polityka, znanie polityki i wszystkich okoliczności zdumiały kilku, a potem całą młodzież, która czytała, wreszcie oświeciły - o co rzecz szła i idzie." - M. Łowicki, wspomnienie o spisku w Wilnie w latach 1836 - 1837

"/.../ jego myślą było niecić popęd śmiałego przedsięwzięcia." - Henryk Kamiński

"Dzieło to, /.../ znowu nas popchnęło, znowu nam podało myśl jakiegoś działania" - Adam Gross, zeznania śledcze

naród istnieje poprzez Czyn. Tylko przezeń się wyraża. Pojęcia te są od siebie nierozłączne. Naród polski w XIX wieku istniał jako zbiorowość tylko w narodowych powstaniach. W czasach je poprzedzających narodem polskim byli przygotowujący je konspiratorzy i niepodległościowa emigracja.

Zatem wspólnota narodowa - to wspólnota w Czynie. Wspólnota narodowa nie jest i być nie może wspólnym bytowaniem, gdyż wówczas może ona równie dobrze polegać na wspólnym gniciu.

Nie ma takiej siły, która zdołałaby utrzymać w podległości miliony, jeśli te istotnie chcą zrzucić jarzmo niswoli. Chcieć - to moc. Naród może wszystko; ale naród nie wszystko wie. W tym nasza praca.

Łączmy się, jednoczmy i organizujmy, słabość jednostek przekształcając w moc wspólnoty, przed którą drża ziemskie potęgi. Wasale Moskwy korzystają jedynie z naszej własnej słabości. Tylko w sile, we wspólnocie, w organizacji, tylko w nas samych nasze wspólne zwycięstwo.

C Z E K A M Y C I E B I E ...

Czekamy ciebie, czerwona zarazo,
 Byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
 Byś nam kraj przedtem rozdarłszy na ćwierci
 Była zbawieniem, witany z odrazą.
 Czekamy ciebie, ty potęgo tumanu,
 Zbydlęciałego pod twych rządów knutem,
 Czekamy ciebie, byś nas zgmiotła butem
 Swego zalewu i hasań poszum.
 Czekamy ciebie, ty odwieczny wrogu,
 Morderco krwawy tumanu naszych braci!
 Czekamy ciebie - nie żeby się spać,
 Lecz chlebem witać na rodzinnym progu.
 Żebyś ty wiedział, nienawistny zbawco,
 Jakiej ci śmierci życzymy w podzięce,
 I jak bezsilnie zaciskamy ręce
 Pomocy prosząc, podstępny oprawco!
 Żebyś ty wiedział, jak to strasznie boli
 nas - dzieci Wolnej, Niepodległej, Świętej
 Skuwać w kajdany łaski twej przeklętej
 Cuchnącej jarzmem wiekowej niewoli.
 Żebyś ty wiedział, naszych dziadów kacie,
 Sybirskich więzień ponura legendo,
 Jak twoją dobroć kłać tu wszyscy będą,
 Wszyscy Słowianie, wszyscy twoi bracia.
 Legła twa armia zwycięska czerwona
 W stóp run jasnych płonącej Warszawy,
 I ścierwiła duszę syci bólem krwawym
 Garstki szaleńców, co na gruzach kona!

Czekamy ciebie - nie dla nas, żołnierzy.
 Dla naszych rannych - mamy ich tysiące,
 I dzieci są tu, i matki karmiące
 I po piwnicach zaraza się szerzy!
 Miesiąc już mija od powstania chwili,
 Żudziś nas czasem dział swych łomotem,
 Wiedząc, jak ciężko będzie znowu potem
 Powiedzieć sobie, że z nas znów zakpił.
 Czekamy ciebie. Ty zwlekasz i zwlekasz,
 Ty się boisz i my wiemy o tem,
 Chcesz byśmy wszyscy tu legli pokotem,
 naszej zagłady pod Warszawą czekasz!
 Nic nam nie zrobisz, masz prawo wybierać:
 Możesz nam pomóc, możesz nas wybawić,
 Lub czekać dalej i śmierci zostawić!
 Śmierć nie jest straszna - umiemy umierać!
 Ale wiedz o tem, że z naszej mogły
 Nowa się Polska zwycięska narodzi.
 I po tej ziemi ty nie będziesz chodzić,
 Czerwony władco rozbestwionej siły.

na Starówce, 26VIII44

Wiersz powyższy krążył w odpisach po powstańczej Warszawie i był bardzo popularny wiernie oddając jej nastroje. Jego autorem jest plutonowy podchorąży "Ziutek" z batalionu "Parasol". Józef "Ziutek" zginął we wrześniu.

Adam Słomka: Wystąpienie przed sądem. Śląsk w walce o wolność	3
Adam Słomka: Słowo ostatnie w II procesie KPN	10
ROZMOWA "WOLNEGO CZYNU"	
"Tylko nasza własna aktywność". Rozmowa z Przewodniczącym Górnośląskiej Komisji Koordynacyjnej NZS	12
Wiktor Zinger: "Hasło"	13
Jacek Ostrowski: "Kordian i Kruczkowski"	15
Fryderyk Mokrzycki: "Polemika z polemiką /motyw na kanikułę/	16
TRADYCJA I WSPÓŁCZESNOŚĆ	
Jerzy Łojek: "Zapomniane dziedzictwo"	18
Korespondencja z Opola	20
Potwierdzenia, komunikaty	20

"WOLNY CZYN" - pismo polityczne Konfederacji Polski Niepodległej Obszaru V /Katowice - Opole - Częstochowa - Bielsko-Biała/. Adres redakcji: Katowice. Korespondencję prosimy kierować kanałami kolportażowymi. Zastrzegamy sobie możliwość dokonania zmian w nadsyłanych tekstach. Wineta "Wolnego Czynu" wzorowana jest na winiecie pisma "Rząd i Wojsko", wydawanego w latach I wojny światowej przez Polską Organizację Wojskową. Cena: 80,-

Redakcja "Wolnego Czynu" z przykrością zawiadamia o zmianie ceny pisma. Sądzimy wszakże, że to popyt wyznacza cenę.

Do poprzedniego numeru pisma wkradła się pomyłka, której zwyczajowe zrzucanie na chochlika drukarskiego byłoby z naszej strony nieskromne. Przekreśliłmy imię sądnego w II Procesie KPN Andrzeja Szomańskiego na Adam. Przepraszamy.

Redakcja "Wolnego Czynu" informuje, że pakiety artykułów podpisane stanowią poglądy autorów, niepodpisane zaś - redakcji.

ADAM SŁOMKA: Wystąpienie przed sądem

Śląsk w walce o wolność

Wysoki sądzie!

Świadom ciężkiej na mnie odpowiedzialności, staję na tej oto sali z niezwykle trudnym zadaniem. Tak się bowiem składa, iż jestem pierwszym reprezentantem Górnego Śląska, który zabiera głos w dużym procesie politycznym PRL-u.

Fakt powyższy nakłada na mnie zaszczytny obowiązek występowania w obronie tej, jakżeż uwięzionej, ziemi.

To, co powiem, będzie historią zmagania mieszkańców Górnego Śląska w walce o samostanowienie, o Wolną Polskę, stanowiąc zarazem wyjaśnienie drogi i wartości, które obrałem i najpełniej realizuję w Konfederacji Polski Niepodległej.

Zacząć wypada od podstawowego faktu, iż już od wieku XIV, Śląsk pozostawał pod obcym panowaniem. Stan taki utrzymywał się przez sześć wieków - to ogrom czasu, mnogość pokoleń. Lecz pomimo wielu niekorzystnych zjawisk, występujących w tym okresie, świadomość łączności z Polską przetrwała. Zaskuję ten stan takowy ponosi przede wszystkim Kościół Katolicki, ten wierny obrońca, silnie wrosły w tutejszą społeczność, oraz rodzina, tradycyjna ostoja kulturowa.

Przełom XIX i XX w. to okres budzenia się i dynamicznego rozwoju aspiracji narodowych. Górny Śląsk - czyli teren na wschód od rzeki Odry, zamieszkiwany 2 mln mieszkańców. Niemiecka statystyka z 1911 r. podaje, że 1,5 mln, a więc 2/3, stanowili Polacy. W 80% robotnicy, w pozostałej części rolnicy, rzemieślnicy oraz garstka inteligencji - górnicy i adwokatów. Właściciele przedsiębiorstw oraz administracja wraz z wojskiem i policją były wyłączną domeną Niemców.

Długotrwała, wytężona praca społeczników, m.in. K. Miarki, w połączeniu z korzystną koniunkturą międzynarodową, zaczęła wydawać obfite owoce. Powstały partie polityczne, siewały się nowe redakcje polskich gazet itp. Dzięki nieustraszonej walce o polskość, pomimo represji i więzień, niekwestionowanym przywódcą stał się Wojciech Korfanty. Poseł, członek koła polskiego w parlamencie Rzeszy, uosobienie dążeń Górnoszlązaków. Nie trzeba wyjaśniać, że rozrastający się ruch polski, a w szczególności jego przywódców, ciemiężyciel zwalczał najprzeróżniejszymi metodami policyjno-administracyjnymi.

Warto też przypomnieć, że to już wtedy komuniści z tzw. socjaldemokracji na czele z R. Luksemburg - ręką w rękę z Niemcami - zwalczali nowopowstałe organizacje polskie - głównie związki zawodowe.

Tworząca się w wyniku I wojny świato-

wej nowa mapa Europy stwarzała ogromne możliwości dla sprawy polskiej. Szansy tej nie zaprzepaszczono. Wielonurtowa, konsekwentna walka narodu, na czoło której wybił się nurt niepodległościowy Józefa Piłsudskiego, dała w efekcie upragnioną wolność. Państwo Polskie powstało do niepodległego bytu po 123 latach niewoli.

Święto 11.XI.1918 r. było zarazem dniem militarnej klęski Niemiec i początkiem końca zaboru pruskiego. Potężna dotychczas niemiecka machina państwowa przechodziła kryzys. W połowie listopada ulicami większych miast przeszły wielotysięczne manifestacje. Ludność polska domagała się zjednoczenia Ziemi Śląskiej z Macierzą. Patriotyczny entuzjazm ogarnął tysiące Ślązaków. Rosły wpływy działających jawnie, lecz szykanowanych organizacji i gazet. Powstawały nowe Ruchy narodowy na terenie zaboru pruskiego zorganizował się w tzw. rady ludowe, na Górnym Śląsku ciał takich było ok. 400. Polityczne kierownictwo sprawowała poznańska Naczelna Rada Ludowa, m.in. z W. Korfantym na czele.

Zgodnie z 13 punktem orędzia prezydenta Wilsona, mówiącego o odbudowie niepodległej Polski, oraz w kontekście ogólnej sytuacji powojennej, decyzja Konferencji Pokojowej w Wersalu o przyznaniu Górnego Śląska Polsce wydawał się być jedynie formalnością. W grudniu Polska Organizacja Wojskowa /POW/ inicjuje w pełni udane Powstanie Wielkopolskie. Ludność zdana na własne siły pokonała wroga. Pruski zaborca przestał być niezwyciężonym przeciwnikiem. Jak łatwo powiedzieć, na terenie sąsiedniego Śląska zapanowało radosne podniecenie. Z osobistą pomocą Józefa Piłsudskiego powstała konspiracyjna POW Górnego Śląska.

Niekorzystny dla siebie rozwój sytuacji obserwowali Niemcy. Przystąpili do walki, której niebagatelną stawką były bogactwa regionu. Na początku 1919 r. do akcji wchodzi ruch komunistyczny, tworząc na G. Śląsku swoją ekspozyturę. Dla zamaskowania zależności od berlińskiej centrali nazwano ją: Komunistyczna Partia Górnego Śląska /KPO/. W samej Rzeszy Niemiecka Partia Komunistyczna /KPD/ działała w opozycji, starając się drogą parlamentarną zdobyć udział w rządzie. Natomiast na Śląsku /jak i na innych terenach spornych/, w obliczu tzw. zagrożenia polskiego, komuniści stanęli we wspólnym froncie z władzą niemiecką. KPGS przystąpiła natychmiast do organizowania saburzeń. Przez podjęcie radykalnych działań liczone na pozyskanie części słabo uświadomionych robotników polskich. Plan powiódł się częściowo, gdyż do połowy 1919 r. ruch komunistyczny osiągnął rekordową liczbę ok. 20 tys. członków i sympatyków. Pomimo silnego sprzeciwu wszystkich polskich organizacji, przez

Górny Śląsk przechodzą fale strajków. Powodem akcji było mrowienie. Znałe są bowiem przykłady współpracy przywódców KPGS z policją i przemysłowcami / demaskowały je ówczesne gazety. / Nadto, komuniści wespół z administracją stworzyli konkurencyjną wobec polskiej sieć rad tzw. "robotniczych, chłopskich i żołnierskich". Na ich czele stała Rada Centralna, której przewodniczył Otto Horsing - jednocześnie komisarz rządu berlińskiego dla G. Śląska. Wywołane zaburzenia umożliwiły Niemcom rozwinięcie intensywnej akcji dyplomatycznej wśród szwajcarskich mocarstw na rzecz pozostawienia Regionu w dotychczasowych granicach. Poszukiwane się przy tym rewolucyjnym strasakiem, brakiem węgla z powodu strajków, widmem sanarchoizowania biedoty, argumentami o niemożności Polski do zapewnienia spokoju i normalnego rozwoju etc.

Równolegle nowopowstałe Państwo Polskie musiało już od początku 1919 r. bronić suwerenności w krwawych zmaganiach z agresją Rosji bolszewickiej. Wszystko to wpłynęło na napisanie w traktacie pokojowym decyzji o respcjanu na Górnym Śląsku plebiscytu, mającego przesądzić o przynależności Regionu. Był to dotkliwy cios dla interesów polskich. Droga dyplomatyczna tym samym zawiodła. Zaostrzył się stan napięcia, wśród ludności polskiej. POW Górnego Śląska przygotowała 15 tysięcy członków do wywołania powstania. Niemcy - sorientowani w polskich postymaniach oraz nauczeni smutnym przykładem Wielkopolski, wykonali uprzedzający cios. Zmierzonym została perfidna prowokacja. W połowie sierpnia komuniści wraz z organizacjami niemieckimi zorganizowali akcję strajkową, w trakcie której doszło do krwawej masakry na kopalni w Myszkowicach. Wojsko niemieckie niespodziewanie otworzyło ogień do górników przybyłych po wypłatę. Zamordowano 10 osób wywołano zamieszanie poruszenie. Oburzeni pracownicy policyjnie uwięzili przemyśl Regionu. Zamierzano przystąpić do walki poszczególne jednostki POW Górnego Śląska. Największy rozmach uzyskało powstanie dzięki poparciu robotników w okręgu przemysłowym. Z pomocą podjęli m.in. ochotnicy z sąsiedniego Zagłębia Dąbrowskiego. Nieskoordynowane działania niewielkich i słabo uzbrojonych oddziałów powstańców spowodowało łatwe stłumienie regularnej armii niemieckiej. W trwającym od 16 do 24 sierpnia 1919 r. I-wszym Powstaniu Śląskim uczestniczyło ok. 20 tysięcy osób. Większość z nich schroniła się w obawie przed represjami na terytorium Polski. Napięte państwo zachodnich i Rządu N.F. zżagodziły krwawe prześladowania niemieckie. Po miesiącu amnestionowane uczestników walk, pozwalając im na powrót do domów. Niemcom chodziło głównie o zniszczenie struktur niepodległościowych, lecz niebawem POW wznosiła działalność. Przywódcy komunistyczni wystąpili z poparciem Powstania, nasywając je sekedliwą, socjalistyczną, ruchawką. Robotnicy natomiast, wspierający wystąpienie szrojne, wysłali w ten sposób prawdziwe oblicze KPGS. Po wykonaniu najważniejszego zadania, ruch komunistyczny przestał

odgrywać istotniejszą rolę. Liczba czynnych sympatyków spada, raptownie do ok. 1000 osób.

I Powstania Śląskie stanowiło jednak w toczonym walce o powrót do Polski argument pierwszorzędnej wagi, wyraźnie ukazując dążenia Górnoślązaków. W wyborach komunalnych z końca 1919 r. strona polska uzyskiwała ponad 60% głosów, odnosząc przekonywujący sukces. W Opolu zainstalowała się Międzyszejusznicza Komisja Plebiscytowa, ciałe nadzorowe mocarstw zachodnich. Kierownictwo ognia władz niemieckich oraz wojsko opuszczało Górny Śląsk. Pozostał natomiast aparat ucisku - administracja, policja i fabrykanci. Były to jednak dla ludności polskiej zmiany na lepsze.

Na początku 1920 r. zawiązał się w Bytomiu Polski Komitet Plebiscytowy z Wojciechem Koriantym na czele. Niemiecki komisarz plebiscytowy zainstalował się w Katowicach. Rozpoczęła się zatarta walka plebiscytowa.

Równolegle Państwo Polskie toczyło ze zmiennym szczęściem wojnę z Rosją Sowiecką. Na tym decydującym dla istnienia niepodległego państwa froncie walczył m. in. Bytomski Pułk Strzelców - symboliczny wkład siły szrojne, złożonej ze Ślązaków - wiekinierów.

Wraz z sukcesami Armii Czerwonej uaktywnili się wrogowie Polski. Na rozkaz moskiewskiej centrali komunistów w całej Europie przystąpili do zablokowania pomocy dla wojska polskiego. Państwa ościenne - głównie Niemcy i Czesi /anektowały w tym właśnie czasie Śląsk Cieszyński/, były szczególnie zainteresowane naszym osłabieniem i wsparły tę akcję. Na Górnym Śląsku rozwinięto szeroko zakrojoną działalność w tym kierunku. Była to część ówczesnej polityki Berlina, zmierzającej do powrotu w granice z 1914 roku. Pod szyldem akcji komunistycznej zatrzymywano transporty zapasów przetranszowanego dla walczącej armii polskiej. Proklamowano strajk generalny w celu sparaliżowania dostaw węgla do Polski itp. Akcja strajkowa, wobec sprzeciwu robotników polskich nie powiodła się. Gdzieś tam tylko udało się komunistom wespół z niemiecką kadrą techniczną uwięznić kilka kopalń, ap. poprzez przerwanie dopływu prądu itp. W połowie 1920 r. wojska Rosji bolszewickiej z hasłem: "po trupie Polski do rewolucji światowej" dotarły do linii Wisły. Zajęcie Warszawy i upadek Polski zdawały się być nieuchronne. Lecz 15 sierpnia 1920 r. wojska polskie pod osobistym dowództwem Marszałka J. Piłsudskiego stoczyły "bitwę warszawską". W XVIII decydującej o losach świata bitwie zwyciężyli Polacy. Wróg cofał się. Niepodległość została obroniona. Natomiast przekazana przez Rosjan fałszywa informacja o zajęciu Warszawy obiegła Europę. Resentuszmowi Niemcy zorganizowali, m. in. w Katowicach, potężną manifestację. Na ich czele widoczni byli również aktywiści KPGS. Świętowano głównie sowieckie zwycięstwo, niemieckość Śląska, upadek zniszczonej Polski itp. Urządzone liczne

pogromy Polaków. Upojeni demonstranci zamordowali bestialsko m.in. lekarza A. Mielęckiego, zdemolowali siedzibę Polskiego Komitetu Plebiscytowego itp. Na wieść o tych gwałtach robotnicy polscy samorzutnie zastrajkowali. Sprzeciw Niemców, w tym KPGŚl., na niewiele się zdał. Sparaliżowany został cały Górny Śląsk. Równocześnie, kierowana odwetem społeczność chwyciła za broń. Wybuchło II Powstanie Śląskie, w którym ok. 35 tys. powstańców opanowało blyskawicznie Region. Wymuszono liczne ustępstwa, w tym utworzenie policji o mieszanym składzie narodowościowym. Przywódcy polscy starali się jak najrychlej opanować sytuację. Nie tworzono faktów dokonanych, gdyż mogłoby to wywołać agresję wojsk niemieckich, bez szansy na pomoc ze strony walczącej o przetrwanie ojczyzny. Znaczenie Powstania było kolosalne, po raz pierwszy bowiem lud śląski pokonał odwiecznego ciemięzyciela. Oszołomieni Niemcy próbują różnorodnymi metodami osłabić wpływy narodowe. Reanimuje się ruch komunistyczny. W czasie zrywu zbrojnego był on zdolny jedynie wydawać oświadczenia o zbrodniczym charakterze tego nacjonalistycznego wystąpienia. Na rozkaz Moskwy, obstawiającej za przynależnością Śląska do Niemiec, wysłani zostali z pomocą agitatorzy znający język polski Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, tj. organizacji powstałej w grudniu 1918 r. z połączenia SDKPiL i PPS-Lewicy, uznającej czyste niemiecki charakter Śląska, Gdańska itp. Dzięki konsolidacji działań, pod koniec 1920 r. na miejsce KPGŚl. założona zostaje Komunistyczna Partia Ziemi Śląskich. Tworzą tę organizację dalej sprawująca kierownictwo grupa komunistów niemieckich, delegaci KPRP, niemieccy socjaldemokraci i frakcja PPS-Lewicy. Ta ostatnia wniosła najpoważniejszy wkład członkowski - który wzrósł łącznie do ok. 5000 członków. Ta niby nowa partia komunistyczna ogłosiła manifest, w którym twierdziła, iż najważniejszym zadaniem proletariatu śląskiego jest przeciwdziałanie polskiemu imperializmowi, pomoc Rosji Sowieckiej, walka z nacjonalizmem i klerykalizmem itp. W kampanii propagandowej KPZŚl. wzywano do głosowania za Niemcami, gdyż tam rządy socjaldemokratów zapewniają dobrobyt. Natomiast w środowiskach robotników uświadomionych narodowo przegawiała bojkot.

Zgodnie z postanowieniem Konferencji Pokojowej, 20 III 1921 r. odbył się na Górnym Śląsku plebiscyt. Niemcy ścignęli na okres głosowania 180 tys. emigrantów, dzięki czemu uzyskali wyraźną przewagę. Bez tej dodatkowej liczby głosów byłby remis uzyskany w warunkach silnych nacisków administracji i organizacji niemieckich - szermujących m.in. tezą o tymczasowości Polski - po sześciu wiekach zaborczego nacisku, wyznik traktować należy jako dowód patriotyzmu Ślązaków.

Ostateczną decyzję podjąć miały zwycięskie mocarstwa. Jednak niepokojące informacje o niekorzystnym planie rozstrzygnięcia sporu skłoniły przywódców polskich do wykorzystania zbrojnej demonstracji ja-

ko elementu nacisku.

3 V 1921 r., tradycyjnie strajkiem generalnym rozpoczęto III Powstanie Śląskie.

Doskonale zorganizowane, liczące ok. 60 tys. ludzi oddziały POW Górnego Śląska, błyskawicznie zajęły teren do rzeki Odry. Rozmach Powstania był tak imponujący, że wykroczyło ono poza planowane ramy. Zaskoczenie było kompletne. Po zebraniu przez strażę niemiecką odpowiednich sił, rozpoczęły się długotrwałe walki pozycyjne. Zaś KPZŚl. od samego początku próbuje kontrolować akcję strajkową w celu jej zradyzowania, czyli wywołania zaburzeń na tyłach wojsk powstańczych. Odbывают się tzw. Kongresy Rad Zakładowych, tj. kilkunastuosobowe zebrania komunistów, którzy przywłaszczyli sobie miano reprezentacji górnoślążaków. W ich imieniu wzywali mocarstwa socjalistyczne do natychmiastowego stłumienia powstania, rozbrojenia polskich bandytów, a samych robotników do czynnego przeciwstawienia się nacjonalistycznej histerii. Próba przejęcia strajku oczywiście się nie powiodła. Jedynym osiągnięciem było zastrzelenie patrolu POW GŚl. w Świętochłowicach przez towarzyszy z bojówki. Wyprowadzeni z równowagi powstańcy rozpedzili komunistów na "cztery wiatry", demolując przy okazji lokale KPZŚl. Grupa członków PPS-Lewicy powróciła, oświecona poniewczasie, do swojej macierzystej organizacji. Działalność komunistów zamarła.

Ruch zbrojny Ślązaków, wspierany jawną pomocą RP, okrzepłej po zwycięskiej wojnie z Rosją Sowiecką, wytrzymał zaciekłe kontrataki niemieckie.

5 lipca 1921 r. III Powstanie Śląskie zostało definitywnie zakończone. Sukces strony polskiej był kompletny. Pod koniec 1921 r. Liga Narodów podjęła decyzję o podziale Górnego Śląska. Z obszaru plebiscytowego Polska otrzymała najzasobniejszą część, tj. 1/3 terytorium z połową ludności oraz 80 % kopalni i 70 % stalowni.

W krótkim powrocie tej ziemi do macierzy stanowi wielką zasługę ludu śląskiego. Ogromnej daniny krwi i cierpienia, złożonej na ołtarzu polskości, przecenić nie sposób.

I tak właśnie wyglądał pierwszy okres zmagania o wolny Śląsk, o niepodległą Ojczyznę, etap - dodajmy - uwieńczony po kilkunastu latach intensywnej walki i pracy sukcesem.

Na początku 1922 r. nastąpiło uroczyste złączenie Górnego Śląska z państwem polskim. Włączenie tego terytorium w granice RP obwarowane zostało przez Konferencję Pokojową szeregiem rozwiązań prawno-administracyjnych. Region uzyskał szeroką autonomię z Sejmem Śląskim na czele. Mniejszość niemiecka posiadała szerokie uprawnienia. Pozostali dalej obcy właściciele dużej własności. Ta stosunkowo niewielka, acz niezwykle aktywna grupa narodowościowa przysparzała w rozwoju naszych interesów szereg problemów. Na mapie politycznej ówczesnej Polski Śląsk był ostoją Chrześcijańskiej Demokracji - W. Korfańskiego, oraz silnym ośrodkiem PPS. Natomiast ruch komunistyczny nie był tu nazbyt aktywny. Był to spowodowane nieznanianiem przez KPP fa-

ktu włączenia ziem b. zaboru pruskiego do Polski. Na Śląsku działała wyłącznie KPD, wspierana czasami przez delegowanych agitatorów znających język polski, czyli istniała sytuacja podobna jak w latach poprzednich; Ruch komunistyczny uwidoczniał się jedynie w pierwszych latach II RP, kiedy to niezwykle zakres wolności umożliwił prowadzenie szerszej działalności. Kierowane i wspierane materiałowo przez berlińską centralę działania, podjęte w krytycznej pierwszej połowie lat 20-tych zmierzały do wywołania zaburzeń. Miało to być sdykontowane na arenie międzynarodowej w podejmowanych próbach rewindykacji polskiej części Śląska. Komuniści na Górnym Śląsku domagali się poszerzenia zakresu przywilejów mniejszości niemieckiej/powszechność szkół, zrównanie praw językowych itp./, zwalczali Związek Polaków w Niemczech. Przywódca KPD, Ernst Thälmann wniósł /1924 r./ w parlamencie niemieckim propozycję podjęcia starań w celu przeprowadzenia ponownego plebiscytu na G. Śląsku.

KPP szła w tej kwestii znacznie dalej. M. in. w roku 1930, w tzw. Platformie Berlińskiej współautorstwa Zefii Unslicht vel Osińskiej-Gomulskiej, przypomniano stanowisko w kwestii G. Śląska, Gdańska i Pomorza stwierdzając, iż wymienione tereny są ziemiami czysto niemieckimi, tj. zagrabionymi przez Polskę i winny być natychmiast zwrócone prawowitym właścicielom... Po objęciu władzy przez Hitlera rzesze członkowie komunistów niemieckich wchłonęła NSDAP. Działalność ruchu komunistycznego zamarta, w tym również na Śląsku.

Województwo Śląskie, najważniejszy region przemysłowy RP, stanowił klucz rozwoju gospodarczego kraju. Wraz z sąsiednim Zagłębiem Dąbrowskim był podstawą szerokiej bazy tzw. Centralnego Okręgu Przemysłowego. Mieszkańcy regionu mogli wreszcie realizować swoje twórcze aspiracje, a siły spożytkować we wszechstronnej pracy dla umiarkowanej Ojczyzny. Wyraźne piętno na procesach narodowościowych wycisnął wieloletni wojewoda śląski, były oficer dowództwa POW Górnego Śląska, Michał Grażyński. Były i kłopoty. Przysparzał ich np. obcy kapitał, na którego drapieżność tak narzekano. Wywoził on ok. 15 - 20 % dochodów, dla porównania - dziś gdyby PRL spłacał same odsetki zadłużenia, to trzeba by wierzycielom oddać połowę samego eksportu; Sam teren wtopił się jednak w polski krajobraz bezpowrotnie.

Rok 1939 przynosi tragiczne zakończenie pokojowego rozwoju Polski; Tworzy się ścisły sojusz państw niezadowolonych z terytorialnej rzeczywistości ówczesnej Europy. Łączą swe siły dwa totalitarne władze, hitlerowskie Niemcy i stalinowska Rosja. Pierwszą ofiarą ich wspólnych wysiłków padła II RP.

1 września 1939 r. armie hitlerowskie dokonały agresji na Polskę, wkroczyły również na Śląsk. Do walki z wrogiem wspieranym przez V kolumnę, stanęły obok regularnych wojsk oddziały złożone z harcerzy, byłych powstańców i robotników. Symbolem tej

heroicznej obrony pozostała wieża spadochronowa w Katowicach. Przewidując represje niemieckie, ewakuowano najaktywniejszą część ludności.

Polska stawiała zacięty opór, dobrze przygotowana wojna obronna wyczerpała w połowie września impet nieprzyjaciela. Lecz oto 17 września pojawił się nowy agresor - granice Rzeczypospolitej Polskiej przekroczyła Armia Czerwona. Przed takimi połączonymi siłami żadne państwo obronić się nie mogło. Początek października 1939 r., koniec kampanii wrześniowej wyznacza kres niepodległej państwowości Polski - przynajmniej na razie. Zwycięzcy dzielą się podbitymi ziemiami, linia podziału biegnie pierwotnie korytem Wisły, ostatecznie, po "przehandlowaniu" Litwy - wzdłuż rzeki Bug tj. dzisiejszej wschodniej granicy PRL-u. Większa część terytorium RP przypadła w udziale Rosji.

Części uchodźców, w tym ze Śląska, udaje się ewakuować drogą bałkańską w celu kontynuowania walki na Zachodzie. Była wśród nich m.in. wdowa p. Elżbieta Korfantowa, działaczka emigracyjnej Rady Narodowej. Resztę pochłonięła okupacja sowiecka. Grupa uciekinierów w samym Lwowie była tak liczna, że powstał specjalny komitet d/s uchodźców z województwa śląskiego. Tam też zakończył życie Konstanty Wolny, niezwykle zasłużony pierwszy Marszałek Sejmu Śląskiego. Ludność napływowa na tych zagrabionych, a następnie włączonych do ZSRR terenach, dzieliła los rdzennej społeczności, tj. nędzę i deportację, całą wielomilionową eksterminację. Od Katynia przez Kazanę do NKWD po Syberię.

Natomiast Niemcy po zajęciu G. Śląska przystąpili do krwawej rozprawy z polskością tej ziemi. Wymordowali pozostałe aktywne jednostki. Tysiące potencjalnych wrogów deportowano do Generalnej Guberni. Sam Śląsk przyłączono do Rzeszy, nadając przymusowo całej ludności volkslistę. Wiązało się to ze służbą w Wehrmachcie, której unikano lub masowo dezercerowano. Poczynania niemieckie nie stłamsiły ducha walki, natychmiast organizuje się ruch oporu. W ramach Polskiego Państwa Podziemnego działał Okręg Śląski Armii Krajowej. Konspiracji przyszło tu działać w trudnych warunkach wymieszania ludności i totalnego zastraszania. Lecz, wbrew przeciwnościom, rozwijała się ona systematycznie, organizując wszechstronną działalność, od informacyjnej po sabotażową, a nawet partyzancką. Straszliwą cenę, jaką płacił cały naród, było kolosalne przetrzebienie szeregów najdzielniejszych górnoślązaków.

W końcowej fazie, wraz z wkroczeniem wojsk radzieckich /ZSRR był w stanie wojny z Niemcami od połowy roku 1941/, na terytorium RP Armia Krajowa przystępowała do czynnych działań, m. in. zabezpieczając majątek narodowy. Lecz gdy Armia Czerwona w styczniu 1945 r. wypierała Niemców ze Śląska, okazała się rzeź straszliwa, że ludność i teren traktowany jest jako wrogi. Przejawiało się to w bezlitosnym mordowaniu mieszkańców - w szczególności członków ruchu oporu, tych, którzy ratowali prze-

myśl przed wysadzeniem. Znany konkretnie przykłady, np. w Katowicach, Piekarach Śl. Następnie specjalne jednostki zaplecza wraz z administracją sowiecką przystąpiły do masowego wywożenia urządzeń. Pali kradzieży kładzie kres dopiero po kilku miesiącach interwencja PKWN. Natomiast prześladowania ze strony NKWD nie ustawały. m.in. zesłano w głąb ZSRR część cudem ocalałej kadry dowództwa Śląskiego Okręgu AK. Stopniowo tylko, wraz z przejmowaniem administracji przez rodzimych komunistów, zwalczanie patriotów wzięło na siebie Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Równoległe z tym trwa akcja wysiedlania Niemców z całego Śląska, a rozmieszczenie na ich miejsce repatriantów z kresów wschodnich. Następowo przesunięcie granic, na którym utraciliśmy ok. 20 % terytorium. Realizowano tym samym decyzję jałtańskiego podziału Europy. Zajęcie Polski przez Armię Czerwoną i zainstalowanie władzy komunistycznej stworzyło rzeczywistość niezgodną z poglądami społeczeństwa. Walkę polityczną z PPR -em prowadziła legalna partia polityczna, jawnie działająca w opozycji Polskie Stronnictwo Ludowe. W związku ze zbrodniczą działalnością aparatu UB nie ustawało w walce podziemie zbrojne. Obie formy aktywnego oporu społeczeństwa przybrały na terenie Śląska duże rozmiary. Czynna postawa narodu w obronie niepodległości nie pozwoliła na włączenie Polski w skład ZSRR. Rosja została zmuszona do pogodzenia się z naszą odrębnością terytorialną.

Przeprowadzona została nacjonalizacja, czyli przejęcie przez państwo, przemysłu górnośląskiego. Z pewnym znamennym wyjątkiem. Wypłacono dalej zyski zakładów należących do ambasadora USA w Moskwie - A. Harimanna. Procenty te były zapłatą Rosjan za przysługi okazane w związku z konferencją jałtańską. Sfałszowane wybory roku 1947, wraz z umocnieniem narzuconej władzy oznaczają początek jednego z najmroczniejszych okresów w historii naszego narodu. Ciężar politycznej reprezentacji dążeń Polaków wzięła na siebie emigracja. W tej mierze aktywnie działał Michał Grażyński, organizator Ligi Niepodległości Polski, jeden z filarów Rządu Najjaśniejszej RP z tymczasową siedzibą w Londynie. Represje lat poprzednich przekształcono we wszechogarniający terror bierutowszczyzny. Noc stalinowska w województwie katowickim przybrała formy szczególnie odrażające. Wymordowano najlepszych synów tej ziemi, tj. tych, którzy jeszcze ostali się poprzednim katalizmem. Na tym zresztą nie poprzestano. Prześladowano również masowo potencjalnych przeciwników. Jako wrogów traktowano resztki niezależnej warstwy kulturotwórczej, inteligencji, ludzi o społecznym autorytecie, rodziny byłych powstańców itp. Ludność kompletnie zastraszoną. Wszystkie te poczynania popierano cyniczną argumentacją o rzekomym renegactwie ofiar... Sprawę wolklisty wykorzystano jako powszechny pretekst. W myśl zasady "dziel i rządź" podsycano antagonizmy, np. regionalne. Realizowano etap jednostronnego inwestowania

w przemyśle ciężki, gł. hutnictwo i górnictwo Śląska. Zgodnie ze strategią tworzenia państwa "robotniczego", budowano masowo nowe zakłady, miejsca pracy dla klasy wielkoprzemysłowej. Oczywiście, wszystko to działo się kosztem zagęszczenia terenu. W kilku falach napływały ogromne rzesze ludności wiejskiej.

Robotniczy region miał być terenem wzorcowym dla nowej, komunistycznej władzy. Właśnie dlatego brakło tam miejsca dla najmniejszego choćby przejawu tolerancji. Pozostała jedynie ściśle niewolnicza praca. Tzw. "wypaczenia" lat 50-tych są wystarczająco znane i nie ma potrzeby szczegółowo je opisywać. Ale, żeby lepiej uświadomić szczególną skalę tych wypaczeń na Śląsku, przypomnę znamienity fakt: po śmierci Stalina właśnie Katowice przemianowano na Stalinogród...

Wybuch protestu 1956 r. wynosi do władzy ekipę Gomułki. Nastąpił trudny okres dla regionu. Pojawił się nawet problem dekapitalizacji przemysłu, powstał szereg zaniedbań, które do dziś odczuwamy, choćby w kwestii kolei czy budownictwa. O jednym tylko nie zapomniano, o bezwzględnym trzymaniu w ryzach mieszkańców strategicznego terenu. Edward Gierek, pierwszy sekretarz KW PZPR w Katowicach od czasów stalinowskich, w gorącym 1968 r. ostrzegał: "kto nam śląską wodę zmaci, temu połamamy rąsi".

Ten człowiek po wydarzeniach 1970 roku przejmując kierownictwo PRL. Miało to kolosalne znaczenie. Region przemysłowy uzyskał kompletny priorytet w najprzeróżniejszych inwestycjach. Obficie wykorzystywano obcy kapitał, niestety w większości bezsensownie. Wynikiem realizowania tej koncepcji było powstanie ogromnego skomasowania ludzi i przemysłu. Miasta Śląska i Zagłębia zlały się praktycznie w jedną koszmarną aglomerację.

Stworzono sytuację permanentnego zagrożenia ekologicznego, szereg zagrażających się, a nie rozwiązanych problemów społeczno-ekonomicznych. Najbardziej reprezentatywny przykład w tym przedmiocie stanowi Huta Katowice. Przypomnę na marginesie, że już wtedy niezależne autorytety wskazywały na kompletny bezsens tego przedsięwzięcia. Leszek Moczulski objaśniał swego czasu, dlaczego hutę budowano, otóż chodziło jedynie o ratowanie radzieckiego bilansu stali. Wtedy okrzyknięto to antysocjalistyczną demagogią. Dziś już się specjalnie nie ukrywa, po co szerokotorowa linia kolejowa łączy bezpośrednio hutę z terytorium ZSRR, ani tego, iż za rudę oddajemy większość stali, a z lokalizacją i ekonomią trucielińskiego kombinatu coś nie tak. Cóż, chciałoby się rzec p a n t a r e i.

Lata 70-te charakteryzowało wyraźne podniesienie stopy życiowej. Gierek świadomie dbał w tej materii o Śląsk, a raczej o strategiczny węgiel, podstawę gospodarki PRL. Powstał wykorzystywany przez władze mit o spasionych Ślązakach. Pojawiła się plaga alkoholizmu i narkomanii.

Pomimo wielu niekorzystnych symptomów,

zaobserwować można było już wówczas pewne pozytywne zjawiska. Formują się np. skupiska inteligencji, niezależne grupy społeczne w zatamizowanej masie, przebyskuje życie artystyczne obok celowo lansowanej tzw. kultury masowej. Uwidaczniają się, nie wytępione na szczęście, wartości narodowe. Wszystko to m.in. za sprawą tradycyjnie ochronnej roli Kościoła. Władcy województwa przypomnieli sobie walkę o polskość, o samostanowienie, postawiono wreszcie pomnik powstańcom śląskim. Dekada odprężenia dociera powoli i tu. Zmieniają się formy represji, terror lat poprzednich zastępują wyrafinowane szykany. Lecz tygiel śląski nabrzmiewał. Po kilkudziesięciu latach marazmu, pojawił się zorganizowany ruch sprzeciwu. Na początku 1978 r., z inicjatywy obecnego na tej ławie Leszka Moczulskiego, zawiązał się w Katowicach pierwszy Komitet Wolnych Związków Zawodowych. Na jego czele stał Kazimierz Świton. Pomysł zresztą podjęły inne ośrodki, co przyniosło twórcze konsekwencje. Realizowana koncepcja działań opozycyjnych była zgodna z ogólnokrajową formułą walki bez użycia przemocy oraz w ramach obowiązującego prawa. Tę kardynalną zasadę w nowej rzeczywistości politycznej sformułował nurt niepodległościowy po 1956 r. Natomiast formy opozycji lat 70-tych na Śląsku miały charakter i zakres stosunkowo niewielki, wręcz wyspowy. Nieporównywalne były bowiem represje - zwolnienia, pobicia, a nawet zaginięcia występowały nader często. W kompletnie zdeorganizowanej społeczności robotę w zakresie świadomości i samoorganizacji, jaką wykonali ludzie z WZZ, KSS "KOR", KPN i innych organizacji, należy uznać za niewątpliwą sukces. Na wybory sejmowe 1980 r. KPN wystawiła własnych kandydatów, w tym z Śląska. Władze, kłamiąc prawo wyborcze, odmówiły rejestracji list opozycyjnych.

Pamiętne lato 1980 r. przyniosło spodziewany wybuch społeczny. Protest przeciw wszechogarniającemu złu. Powszechna świadomość takich wydarzeń łączy się nierozzerwalnie ze strajkiem w Stoczni Gdańskiej. To zrozumiałe, bowiem porozumienie tam wynegocjowane stanowi punkt zwrotny w najnowszej historii Polski - i nie tylko, kamień milowy, wyznaczający kierunek zmian. Lecz na tym tle zapomina się o elemencie zasadniczym dla powodzenia rewolucyjnej eksplozji. Było nim łamiące opór władzy poparcie udzielone innym ogniskom walki przez region śląski. Miało to również kluczowe znaczenie dla głębokości przemian. Wysiłek włożony w powodzenie akcji strajkowej w zakładach tego regionu był nieprawdopodobny. Wyzwolona energia społeczności musiała przezwyciężyć braki kadrowe, zastraszenie i prowokację, że wspomnę tylko sprawę podstawionego organizatora niezależnych związków zawodowych T. Mickiewicza.

W województwie podpisano porozumienie jastrzębskie i katowickie. Powstała "Solidarność", niekwestionowana reprezentacja narodu i pierwsze duże zwycięstwo po wielu latach zmagania. Ruch społeczny, obejmujący wszystkie środowiska, spowodował trwałe

zmiany w świadomości ogółu. Niezapomniane 16 miesięcy ukazało zbiorową wolę i siłę narodu, pomogło odnaleźć tożsamość mieszkańców terenu uprzemysłowionego. Działalność "Solidarności" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego stworzyła w tym czasie wręcz nową jakość. Runęły skostniałe struktury, międzyludzkie tamy, wyzwoliła się energia obywateli, wykształciła się elita ucząc, jak skutecznie walczyć. Konfederacja Polski Niepodległej mimo więzienia kierownictwa, czynnie uczestniczyła w tych przemianach. W poprzednim procesie przywódców KPN ustalono liczebność organizacji na ok. 60.000 osób. Szacujemy, że 1/3 stanu członkowskiego - to mieszkańcy województwa katowickiego, którzy zgłosili swój akces do Konfederacji właśnie wtedy.

Wielomilionowa "Solidarność" nie zbudowała struktur do walki, władze odwrotnie - deklarując dialog i porozumienie, przygotowały swój półmilionowy aparat do kontrolierzenia. Na potwierdzenie tego, przykład: KW MO w Katowicach przydzielono budynek o kubaturze wyjątkowej na skalę światową, odrzucając lokalizację niezbędnego szpitala. Zdając sobie doskonale sprawę z tego, że strajk generalny jest najsilniejszą bronią w rękach społeczeństwa, aparat ucisku przy pomocy prowokacji /np. KWK "Sonsnowiec"/ wywoływał akcje strajkowe, wyczerpujące energię Polaków. Trzeba przyznać, że taktyka ta zdała egzamin. Operacja wprowadzenia stanu wojennego na najsilniejszy opór natrafiła właśnie w regionie przemysłowym. Społeczność, która najpełniej poznała oblicze systemu komunistycznego, wykazała najwyższą determinację w obronie wywalczonych swobód. Odpowiedzią na zamach na najcenniejsze wartości, które utożsamiała "Solidarność" - był masowy, choć niestety słabo zorganizowany sprzeciw. Strajki w ciągu pierwszych czterech dni objęły przeważającą część dużych zakładów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Specjalne jednostki ZOMO, wydzielone do pacyfikacji, okazały się niewystarczające do zdławienia ciągle płonących ognisk buntu. Nieprzypadkowo nazwano później te wydarzenia IV Powstaniem. Teren walki był miejscem strategicznym, bowiem bez węgla PRL nie może istnieć. Władze uchwyciły się więc ostateczności. Los padł na KWK "Wujek". Z zimną krwią zamordowano 9 górników. Złożyli swe życie na ołtarzu Ojczyzny. Bohaterska śmierć pozostanie symbolem walki. Naród tego nie zapomni, choćby po stokroć sprofanować miejsce kaźni. Szatańskim iście pomysłem, oprawcy dopięli swego, krwawy cień padł na opornych. Wielodniowym, heroicznym zmaganiem bronili jęszcze honoru pracownicy Huty Katowice, górnicy "Ziemowita" i "Piasta". Równolegle rozpoczynają działalność struktury konspiracyjne. Gdyby nie zignorowano wezwań KPN o przygotowanie uprzedzającego strajku generalnego /najlepiej na zasadzie KWK "Piast"/ - to stan wojenny nie miałby racji bytu. Nie trzeba chyba dodawać, że wszędzie na pierwszej linii walczącego społeczeństwa znajdowali się konfederaci.

Lokalny ruch oporu "Solidarność" wobec

specyficznych warunków, przybrał odmienne częściowo formy i zakres działań. Wysokim morale i świadomości opozycji zawdzięczać należy stosowanie metod wyłącznie pokojowych. Dla porównania szej skali represji przykład: o ile na Uniwersytecie Warszawskim internowano 25 osób, na Uniwersytecie Jagiellońskim - 17, to na małym i niezbyt aktywnym Uniwersytecie Śląskim - 55 osób. To tu zdarzało się zamykanie całych brygad pracowniczych i grup potencjalnych wrogów, po prostu miały miejsce najliczniejsze proporcjonalnie przypadki represji, tj. głównie pozbawienia wolności i zwolnień z pracy. Dotychczasowy, ponad czteroletni okres próby, pomimo zniszczenia zorganizowanych struktur mawowych, nie zniósł wolnościowych aspiracji społeczeństwa. Aktywność śląskiej opozycji jest nieporównywalna do okresu sprzed sierpnia 1980 r. Łatwo to dostrzec. Ukazują się niezależne pisma - a więc istnieje obieg wolnej myśli, prowadzone są różnorodne działania. Mamy zatem do czynienia ze społecznością, która jest świadoma swej podmiotowości. Struktura Konfederacji ma w tym istotny udział. Cel stanu wojennego nie został osiągnięty, widać już wyraźnie, że był to etap przejściowy. Nastąpiła tylko dalsza radykalizacja i wzrost świadomości ogółu. Wykształciła się kadra opozycjonistów różnych szczebli. Zdali trudny egzamin m.in. więziony przez 3 lata przywódca NSZZ "Solidarność" Andrzej Rozpłochowski oraz przezymany obecnie w Areszcie Mokotów Tadeusz Jedynek, członek podziemnego kierownictwa /Ruchu Oporu/ "Solidarność".

W tym miejscu wypada przerwać opis dziejów politycznych, choć każdy dzień tworzy kolejne karty na wytyczonej drodze. Należy jeszcze wspomnieć o dwóch elementach nierozzerwalnie związanych z sytuacją ogólną. Podaję z konieczności dane oficjalne. Pierwszy z nich to g ó r n i c t w o , podstawa PRL-u.

Węgiel kamienny, niemal w całości pozyskiwany w kopalniach województwa katowickiego, występuje w pokładach o grubości 6-9m. Natomiast stosowana metoda wydobywczą eksploatuje jedynie 3-metrową warstwę "czarnego złota". Ilość bezpowrotnie straconego bogactwa narodowego łatwo obliczyć...

Urabia się węgiel w myśl zasady: "byle jak - ważne, że dużo". PRL bowiem surowcami stoi, eksportem głównie węgla, siarki i miedzi, trwoniąc je sprzedają nieprzetworzonych, za bezcen. Historia PRL-u to okres łańcucha nadludzkiej codziennej pracy górników. Ceną za wydzierany ziemi kruszec jest ogromne zagrożenie życia. Poza kilkoma wzorcowymi kopalniami warunki pracy są urągające, jak na koniec XX wieku. Średnia miesięczna to śmierć 8-10 górników. Wspomnę tylko święto tkwiącą w pamięci tragedię 18 ofiar KWK "Wałbrzych", która, jak głosi komunikat oficjalny, zaistniała cyt.: "w wyniku naruszenia przepisów bhp, powstałych skutkiem wywożenia węgla mimo awaryjnego stanu wyrobiska..."

Rok 1981 był w tej mierze chwalebny wyjątkiem. Dzięki zdobyciom "Solidarności", oraz wymuszonemu przestrzeganiu przepisów, nie zginął ani jeden górnik. /Dzisiaj bijemy

rekordy wydobywania, tylko za jaką cenę?/

Drugi element stanowi gardłowe zagrożenie dla przyszłości Polaków.

Jedną z zasadniczych kwestii dla 4 milionów mieszkańców G. Śląska /w mniejszym zakresie również Krakowa, Wybrzeża Głazńskiego i reszty kraju/ jest degradacja środowiska naturalnego.

Na teren woj. katowickiego /ok. 1/40 terytorium PRL/1 na ponad 1/10 ludności PRL-u przypada 1/3 wszystkich zanieczyszczeń. 3/4 mieszkańców żyje w strefie bardzo szkodliwej dla zdrowia, ponad milion - głównie mieszkańców aglomeracji - w strefie bezpośredniego zagrożenia życia. Ilość pyłów i gazów opadających na km² powierzchni szacuje się na astronomiczną sumę 600-900 ton rocznie. Zatruta w promieniu kilkudziesięciu kilometrów gleba nie powinna być w ogóle uprawiana, plody rolne sprowadza się z głębi Kraju, natomiast woda jest martwa biologicznie do głębokości 100 metrów. Żeby ten stan odmienić, trzeba minimum wieku, a więc wytężonej pracy kilku pokoleń. Istniejące urządzenia filtrujące są wyłączone ze względu na "oszczędnościowych", brak wielu innych, np. oczyszczalni ścieków w dużych miastach. Rzeki zamieniono w zwykłe ścieki. Królują, kilkunastokrotnie przekraczając PRL-owskie normy /i tak zaniżone/ najbardziej szkodliwe dla zdrowia substancje: kadm, ołów, cynk, związki siarki, dwutlenku węgla itp. Już od kilku lat opinię publiczną bulwersuje sprawa ołowicy, ciężkiej choroby przemysłowej, rozpowszechnionej wśród dzieci z Katowic-Szopienic. Łącznie ok. 10.000 dzieci ma uszkodzony centralny układ nerwowy. Inną konsekwencją jest szokujący wskaźnik umieralności niemowląt, o 15% wyższy od i tak żenującej średniej krajowej. Masowo pojawiają się wady wrodzone, grożą nieobliczalne konsekwencje genetyczne - co sygnalizują liczne urodzenia tzw. potworków. W konsekwencji zmniejsza się ogólna odporność organizmu. Powstało określenie: "ślaska choroba". Taka statystyka kwituje to wszystko przerażającym stwierdzeniem: "tu umiera o ponad 50% więcej osób niż w pozostałych częściach Kraju w tym samym wieku...". Mamy więc najbardziej zanieczyszczoną aglomerację świata, teren totalnej klęski ekologicznej. Pojawiło się zjawisko migracji dokądkolwiek... Rodzi się pytanie: czy podejmowane są jakieś środki zaradcze? Niestety, odpowiedź musi być przecząca. Nawet nie-realizowana, spóźniona ustawa o ochronie środowiska naturalnego zakłada zahamowanie degradacji dopiero na początku lat 90-tych. Inicjatywa ustawodawcza powstała w celu zdezorientowania ludności oraz za sprawą ekonomicznych strat, wynikających ze zniszczenia warunków naturalnych, pochłaniających już ponad 1/4 dochodu województwa katowickiego. Same środki administracyjne bez aktywności społecznej nie mają szans skuteczności. Brak nawet całościowej koncepcji rozwiązania tego problemu. Istnieją, co prawda jednostkowe przykłady, gdy silny nacisk społeczeństwa, łącząc się z nierentownością zakładu, wymusił podjęcie właściwej decyzji./np. "Concordia" w Żabrze/,lecz gdy zestawimy to tylko z jednym jedynym faktem rozpoczęcia budowy olbrzymiego kombinatu

koksowniczego przy Hucie Katowice, który już od tego roku /1986/ zasadniczo zwiększy sanieosyssczenie regionu - to sprawa staje się jednoznaczna. Na marginesie, podjęcie budowy wspomnianej koksowni stanowi kolejne, acz wielce symptomatyczne złamanie litery porozumień z 1980 r.

Opisana specyfika Regionu wypukła jedynie kluczowe problemy, o znaczeniu uniwersalnym dla całego Kraju.

Wnioski nasuwają się same:

40 lat braku wolności politycznych, czyli kompletnej samowoli komunistycznych władz spod znaku PZPR, doprowadziły Kraj do ruiny.

PRL - niesuwerenny, niereformowalny twór, wypełniający wszystkie znamiona

neokolonializmu, prowadzi działalność obliczoną na dziś wyłącznie, na przetrwanie agenturalnej, narzuconej władzy.

Za kilkanaście lat Polska może zamienić się w biologiczne omentarzysko, śmietnik Europy, bez chętnych do życia na tym terytorium.

To nie apokaliptyczna wizja, lecz realna groźba.

Musimy więc walczyć o niepodległą III Rzeczpospolitą aż do zwycięstwa.

Po tej drodze, w długiej sztafecie pokoleń, kroczy Konfederacja Polski Niepodległej.

Adam Słomka

ADAM SŁOMKA

Słowo ostatnie w II procesie KPN

Wysoki sądzie!

Obserwując przebieg tej rozprawy, zauważam, że ma ona dwojakie oblicze: po części charakterystyczne, jak i niezwykle zarazem. Wyjątkowość tego procesu, w odróżnieniu od gdańskiej farsy, polega na tym, że nie stał się on terenem totalnego łamania procedury karnej. Zjawisko takie zaistniało wbrew oczywistym intencjom naszego przeciwnika politycznego. Utwierdza to nas w ocenie obecnej sytuacji, stanowiącej pochodną uwarunkowań PRL. Podstawą obecnej rzeczywistości jest przede wszystkim niezłomny duch narodu polskiego, który pozostaje nieujarzmiony. Postawa społeczeństwa jest wręcz imponująca. Ponadto istotny jest fakt, że znajdujemy się w okresie usilnych prób Związku Radzieckiego, mających na celu wypracowanie nowego porozumienia z Zachodem. Za tę, konieczną dla obozu socjalistycznego, ugodę, przyjdzie właścicielom PRL-u zapłacić wysoką cenę. To wszystko wymusza konkretne ustępstwa władz i stąd wynika owa niezwykłość tego procesu.

Wyraźnie odczuwalna na tej sali jest obecność ducha starego porządku, próbującego ingerować, szczególnie w ostatnim tygodniu. Najpełniej, jak sądzę, uwidoczni się on w wyroku. Wszelkie jednak działania tego typu mają charakter koniunkturalny, wobec linii systematycznych ustępstw komunistycznych władz. I choć nie zabraknie prób przeciwdziałania, cofnięcia takie pozostają nieuchronną koniecznością na obecnym etapie, zapoczątkowanym umownie w sprawach krajowych na przełomie lat 70-tych i 80-tych, a na forum międzynarodowym - spotkaniem na szczycie w listopadzie 1985 r. Powyższe dwa kierunki: zachowawczy i realistyczny ścierają się, i to nie tylko na tej sali. Właśnie dlatego należy realizować dalej konsekwentnie koncepcję legalnej i jawnej walki opozycyjnej, tj. wszechstronnego nacisku, wymuszającego ustępstwa władz. Ten kierunek propagowaliśmy i pod-

trzymujemy obecnie właśnie tu - na ławie oskarżonych. Działając zgodnie z prawem, bo w niczym założenie takie nie ogranicza naszego dążenia do wyznaczonego celu. Dotyczy to, co najwyżej, stosowanych form walki politycznej. KPN propaguje wyłącznie godziwe przejawy pokojowej działalności politycznej - od biernego bojkotu przez wszechstronną samoorganizację narodową i rozwijanie świadomości obywateli, aż po aktywne postawy, np. strajki i demonstracje. Wszystkie one wymienione są przez prawo PRL jako dozwolone, a zarazem także są skuteczne. Celowo preferujemy te formy, odrzucając np. znacznie szerszą formułę non-violence, dopuszczającą stosowanie wszystkiego, poza przemocą. Świadomie rezygnujemy z koncepcji totalnego obywatelskiego oporu, czyli negacji wszystkiego, co jest z PRL związane - musimy bowiem działać w sposób konstruktywny i optymalny. Na marginesie warto zauważyć, iż w tym systemie, w którym przyszło nam żyć, Gandhi przesiadłby wyłącznie w więzieniu i to pod zarzutem obalenia przemocą ustroju.

Oczywiście nie czuję się winny, wiem, iż w świetle obowiązującego prawa nie powinniśmy zostać skazani, choć, jak już dałem temu wyraz na rozprawie, nie mam żadnych złudzeń co do wyroku. Lecz to moje - i nie tylko moje - przekonanie nie powoduje wyrzeczenia się drogi i działań jawnych i zgodnych z prawem. Oczywiście, nie należy tego postulatu traktować dogmatycznie, bo chwilowo nie dotyczy np. techniki wydawniczej. Obecna sytuacja utwierdza mnie tylko w przekonaniu, że realizowana przez KPN linia jest słuszna. Ona się już nawet sprawdza. Dużym sukcesem opozycji w tym zakresie jest działalność Komitetów Przeciw Przemocy. Ukazują one instrumentalne traktowanie prawa przez naszego przeciwnika politycznego. Zmuszamy przeciwnika do systematycznego nierespektowania praw obywatela w walce przeciwko nam. To, oczywiście

cie, żadna rewelacja, ale stan taki jest możliwy i będzie do czasu tylko. Nacisk społeczny jest w tym zakresie wyraźnie wyczuwalny. Owocuje choćby symptomatyczną ewolucję, której trudno nie zauważyć - tutaj w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie - od oskarżenia o próbę obalenia przemocą ustroju PRL, dochodzimy do próby uznania KPN za organizację, mającą na celu przestępstwo - dalej idąc w tym kierunku pojawi się oskarżenie np. o nielegalną działalność ekonomiczną - tak być może, bo każdy pretekst jest dobry, o ile da się go zastosować w danej sytuacji społeczno-politycznej. Gdy tylko będzie to możliwe, przetrzymywani będziemy w więzieniu. Zmieniająca się rzeczywistość PRL, będąca konsekwencją przegranej operacji stanu wojennego, ogranicza zakres samowolnych poczynań PZPR. Chciałoby się rzec, Panta Rei. Reasumując - świadomie w obronie legalizmu godzimy się na pozabawienie wolności, na tymczasowe stosowanie wobec nas bezprawnych praktyk. Trzeba jeszcze raz stanowczo stwierdzić: z obranej drogi jawności nie damy się zepchnąć. Przechodzenie przez władzę obowiązującego prawa, a w szczególności nadrzędnego wobec przepisów wewnętrznych i ratyfikowanego przez władzę PRL Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych stanie się nieuniknioną koniecznością, aby tylko ten fakt nastąpił jak najszybciej. Przyjdzie wtedy czas na nadzwyczajne rewizje wyroków, m.in. na Kierownictwa KPN z I, II czy następnym procesów.

Trzeba odpowiedzieć również na inne zasadnicze pytanie - czy warto? Czy współuczestnictwo w kierowaniu Konfederacją Polski Niepodległej było najślusniejszą decyzją? Znalazłem się bowiem, w konsekwencji wyrażonych poglądów, nie po raz pierwszy w więzieniu. Ceną za realizowanie bezkompromisowej walki niepodległościowej jest już w tym momencie dla każdego z nas poświęcenie kilku lat życia. To ogromnie dużo, dlatego w tym względzie niezbędne jest szczególnie roztropne wyważenie racji i argumentów. My, jak widać, wybraliśmy. W warunkach tzw. aresztu śledczego wywiązała się u mnie ciężka choroba. Prokuratura w pierwszych dniach procesu stwierdziła nawet, że jestem zdrowy, czyniąc tak wtrew oczywistości, po to zapewne, by odwrócić uwagę od faktu, że gruźlica płuc powstała za sprawą warunków, w jakich przetrzymywani są więźniowie polityczni w PRL, tj. w sytuacji, w której możemy tylko zaszczyć Ludwikowi Waryńskiemu. Ale przecież każdego mieszkańca województwa katowickiego samo przebywanie w tym zatrutym regionie kosztuje skrócenie życia o trzy lata. Mówiłem już zresztą o tym na tej sali. Tak, zagrożenie i płacona cena są duże. Trwanie przy swoich poglądach odbija się poważnie na stanie zdrowia każdego z nas. Nic jednak nie przychodzi za darmo. Decydowaliśmy się na działalność w KPN z pełną świadomością zagrożeń, a nawet godząc się z koniecznością przebywania czas jakiś w więzieniu, bo innej konsekwentnej drogi po prostu nie ma.

Przykład Leszka Moczulskiego jest w tym zakresie najdobitniejszym potwierdzeniem. Tego typu, pozornie stracenięce postępowanie, jest konsekwencją wzięcia na siebie odpowiedzialności za losy tego Kraju. Józef Piłsudski zauważył kiedyś trafnie, że "Polacy chcieliby Niepodległości za cenę jednego grosza i jednej kropli krwi." My dajemy przykład niezbędności wyrzeczeń i ofiarności na każdym etapie i szczeblu walki, i gotowi jesteśmy, gdyby zaistniała taka potrzeba - życie własne złożyc na ołtarzu umiłowanej Ojczyzny.

Dopominamy się obecnie o imponderabilia o wartości najwyższe, i to nie filozoficzna dysputa, a brutalna walka, której najniebezpieczniejszych przejawów należy spodziewać się tylko z jednej strony.

Ważkim niezwykle zagadnieniem jest kwestia celu KPN-u, zarzuca się nam bowiem udział w nielegalnym związku mającym na celu przestępstwo /tj. z art. 276 kk/. Jeżeli zostaniemy skazani z tego artykułu, już samo oskarżenie jest wielce wymowne, stosowanego normalnie wobec zwykłych band rabunkowych - to jednoznaczna stanie się kwestia o kapitalnej wadze: stosunek komunistycznych władz do idei KPN.

Sprawa jest więc prosta, cokolwiek by nie próbowała wmawiać oficjalna propaganda. Prawda jest silna, bowiem nie egzystuje w wymiarze materialnym, omija pułapki, omija przeszkody. Pomimo zaangażowania wszechstronnych środków w celu zablokowania wolnego słowa i myśli - dobitnie ukazała się tutaj bezsilność policyjnych metod. Bo cóż można zdziałać siłą i groźbami wobec idei? W ten sposób wyraża się ogromny strach tych, co boją się niszczenia naszej wizji - konstruktywnej rewolucji, ten zwierzęcy strach przed polityczną śmiercią, przed znalezieniem się już nie na śmietniku, a na cmentarzysku historii.

Na tej sali nie powtórzy się oczywiście precedens wyroku Sądu Sejmowego również niesuwerennego Królestwa Polskiego, gdzie pod przewodnictwem prezesa Bielińskiego w roku 1828 uznano, iż w Polsce nie można skazać pułkownika Krzyżanowskiego za dążenie do urzeczywistnienia pełnej niepodległości Polski.

Ze względów polityczno-propagandowych, niezbędne jest uznanie nas za zbrodniarzy, będzie to jednak "pyrrusowe" zwycięstwo, które obróci się przeciw twórcom systematycznej zbrodni, dokonywanej na narodzie polskim.

Prokuratura zażądała dla mnie pięciu lat więzienia i ja gotów jestem, gdy tylko zaistnieje taka potrzeba, przesiadzieć dla mojej ukochanej Ojczyzny znacznie więcej!

I właśnie dlatego sądu o nic prosić nie mam zamiaru.

Sprawiedliwość wymierzy historia.

Adam Słomka

Teksty słów ostatnich z II Procesu KPN ukazały się, miejmy nadzieję, w "Drodze". Dlatego ograniczamy się na razie do druku wystąpienia reprezentanta Obszaru V.

Rozmowa WOLNEGO CZYNU z Przewodniczącym Górnośląskiej Komisji Koordynacyjnej NZS

Tylko nasza własna aktywność

Pyt.: Zacznijmy od początku. Co to jest w ogóle za firma, ten GKK NZS?

O.: Górnośląski Komitet Koordynacyjny NZS powstał w 1984 roku na jesieni. Założony został na podstawie porozumienia niezależnych struktur studenckich, działających na terenie Górnego Śląska. Znaleźli się w nim przedstawiciele Uniwersytetu Śląskiego, Politechniki Śląskiej /AGO-ARO/, Śląskiej Akademii Medycznej i Akademii Ekonomicznej. Twórcy Komitetu postawili sobie za cel powołanie organu, któryby skutecznie koordynował i aktywizował niezależne działania studenckie, które dotąd miało charakter jedynie spontaniczny. Ważnym wydaje się fakt, że w momencie powstawania GKK, struktury, które powoływały go do życia, przeżywały głęboki kryzys. Jak się później okazało, był to kryzys, którego żadna z tych organizacji nie przeżywała. Tym samym zmienił się cel i charakter GKK. Zamiast, jak to było poprzednio w zamyśle, koordynować działania różnych struktur, sam Komitet stał się/wówczas zresztą jedyną na Śląsku/ niezależną organizacją studencką. Kadry tej organizacji stanowiły i stanowią do dziś, osoby, które działały poprzednio w "starych" strukturach NZS. Jest to jednak sytuacja tymczasowa z tej prostej przyczyny, że ich kadencja na wyższych uczelniach właśnie się kończy. I właśnie w związku z tym powstał problem, który na dzisiaj jest dla nas podstawowy - zasilenie GKK młodzieżą studencką. Studentami pierwszych dwóch lat poszczególnych uczelni i wydziałów. Muszę przysiąc, że rozwiązanie tego problemu napotyka na wiele trudności przeróżnej natury, począwszy od trudności technicznych /mniej ważnych/, a skończywszy na trudnościach natury socjologicznej.

P.: ...? Może konkretniej?...

O.: ... W tym drugim przypadku chodzi o to na ile "dorośli" byli obecni studenci w początku lat 80-tych, na ile potrafią to obiektywnie ocenić. Należy zwrócić uwagę, że w tym właśnie roku zdali egzaminy wstępne ludzie, których stan wojenny zastał w szkole podstawowej. To fakt, nad którym warto się głębiej zastanawiać. To już trochę inne pokolenie, z innymi problemami - a może z tymi samymi, lecz waga tych problemów i tzw. hierarchia wartości nieco inna. Żeby nie popadać w pesymizm, że co prawda młodzi koledzy nie udzielają się już tak masowo jak kiedyś ich starsi koledzy, ale ci, którzy zdecydowali się działać, robią to z pełnym poświęceniem, bez asekurantwa i obciążeń, i tego rodzaju postawa pozwala lepiej sobie radzić z trudnościami kadrowymi. Może kogoś dziwić, że tyle miejsca poświęcam tej "zmianie warty" w NZS, lecz ludzie, którzy pamiętają legalną NZS wśród studentów już prawie nie ma, a przyszła rewolucja

na uczelniach będą robić właśnie dzisiejsze makolaty.

P.: Na podstawie tego, co powiedziałeś, wydaje mi się, że kontakt z nimi może być utrudniony. Jak zamierzacie rozwiązać ten problem?

O.: Ten kontakt jest rzeczywiście trudny co może wydać się paradoksalne. Chodzi przecież o kontakt z ludźmi, z którymi stykamy się na co dzień, a jednak dotrzeć do nich jest dość trudno. Problem kontaktu spróbuję omówić w dwóch płaszczyznach działalności: jawnej i konspiracyjnej. A jak odnajdujemy ludzi do współpracy? Podstawowe znaczenie ma tutaj niezależna działalność legalna. Często do NZS-u trafiają ludzie poznani na przeróżnych uroczystościach, mszach, pielgrzymkach, odczytach itp. Następuje proces wdrażania danej osoby do konkretnej działalności; jest to ważne z tego względu, że różni ludzie są predestynowani do działań na różnych poziomach, poczynając od wypożyczania książek czy przekazywania pojedynczych gazetek, a skończywszy na zatrudnieniu bezpośrednio w poligrafii czy w tzw. dużym kolportażu. Po pewnym czasie taki nowo poznany kolega staje się jednym z nas i nikt już nie zwraca zbytniej uwagi na jego staż w organizacji. Liczy się jego operatywność i konkretne wyniki. Z czasem zaczyna skupiać wokół siebie ludzi których zna ze swojego roku czy grupy. Bezpośredni kontakt z nimi pozwala mu najlepiej ocenić ich przydatność. Grupa, która w ten sposób powstaje, cieszy się w zasadzie pełną autonomią w tym sensie, że jedynie jej założyciel ma kontakt z GKK. Ta autonomia dotyczy też metod działania. Poszczególne grupy mają w zasadzie swobodę w wyborze tych metod, które im odpowiadają. Wiąże nas jedynie cel tej działalności, a także ta sama bibuła, którą kolportujemy. Schemat, który tu przedstawiłem w postaci idealnej nie jest niczym nowym, jest sprawdzony - zapewnia do pewnych granic bezpieczeństwo poszczególnych grup, np. w sytuacji wpadki jednej z nich. Jest to przy tym, co warto podkreślić, schemat teoretyczny, dopiero "w praniu" wychodzą wszystkie trudności. Bywa, że wytryk jednej osoby wprowadza bałagan truny do uporządkowania, ale są to już normalne problemy.

P.: Czy nie obawiasz się, że wasza działalność stanie się w krótkim czasie "sztuką dla sztuki"?

O.: To rzeczywiście istotny problem. Wspomniałem już o celu naszej działalności a w zasadzie go nie sprecyzowałem. Nasz cel wiąże się ściśle z nadchodzącą /niesety, zbyt wolno/ kolejną eksplozją społeczną. Studenci, którzy dzisiaj działają

Tekst ten powstał głównie z myślą o czytelnikach zaangażowanych w działalność opozycyjną, a szczególnie o osobach odpowiedzialnych za wydawanie prasy niezależnej.

Przewalało się pośród kamienie niczym odgłos zbliżającej się burzy, roztrzaskując w drzazgi mit "samoo graniczającej się" rewolucji. Skandowane przez tysiące gardeł rozpoczynało nowy etap polskiej drogi do niepodległości. Tak było 11 listopada 1981 roku. Nie-pod-leg-łość. To hasło właśnie wtedy, po raz pierwszy w historii PRL, zostało podchwyczone przez demonstrujące tłumy. Trzeba było ponad roku nadziei i złudzeń co do możliwości wypracowania modus vivendi z komunistyczną władzą, by polskie społeczeństwo odkryło nareszcie ponownie wagę tego słowa. Ów listopadowy wieczór był pierwszym przejawem zachodzącego od kilku miesięcy procesu radykalizacji społeczeństwa. Od tego czasu hasło, pieczętowane kulturowane dotąd przez nielicznych, zaczęło na nowo zdobywać serca i umysły szerokich rzesz Polaków. Rozpowszechniała się świadomość konieczności celu ostatecznego. Dla ogółu przestawał być on wreszcie mrzonką. Takie są nieubłagane prawa każdej rewolucji, lub choćby tylko sytuacji rewolucyjnej. Właśnie w drugiej połowie 1981 r. proces ten był szczególnie widoczny. Spowodowane to było niezwykle silnym kontrastem sytuacji gwałtownego upowszechniania się postaw niepodległościowych z sytuacją niemal powszechnej obojętności wobec losów kraju przez prawie cały okres PRL-u. Zarówno w Poznaniu, jak w Gdańsku czy Radomiu nie padło ani razu hasło niepodległości. Deklarowano powszechnie niechęć do "ruskich", ale sformułowanie żądania niepodległości przetrastało wyobraźnię przeciętnego Polaka. Oto jak wielkie znaczenie mają symbole: odrębne państwo, biało-czerwona flaga, "Mazurek Dąbrowskiego". Fakt, że na mapie świata Polska zaznaczona jest innym kolorem niż ZSRR był, a w pewnym stopniu i dzisiaj jest wyznacznikiem postawy mieszkańca przywiślańskiego kraju do kwestii niepodległości jego Ojczyzny. Nawet jeśli z codziennego doświadczenia zdawał i zdaje on sobie sprawę z jej braku.

Jakże inna sytuacja panowała w okresie rozbiorów. Wtedy wyznacznikiem owym był kozacki biwak na placu Krasińskich, carski żandar na Krakowskim Przedmieściu czy też przymus nauki religii w języku niemieckim. Z wyjątkiem ostatnich lat XIX wieku może, towarzyszyła stale i wszędzie Polakom, a i to tylko w zaborze rosyjskim, świadomość utraty niepodległości i konieczności jej odzyskania. To dla niej tysiące Polaków gotowych było iść na szubienicę, na zesłanie czy do Cytadeli. To prawda, że w o-

becnej sytuacji Polski opowiedzenie się za działalnością niepodległościową jest wynikiem wyboru bardziej intelektualnego niż emocjonalnego, ale też skala zagrożenia dla jednostki jest nieporównanie mniejsza. Wydawałoby się więc, że po doświadczeniach roku 1981, po wielkim przypiływie nastrojów niepodległościowych, sytuacja w zakresie społecznej recepcji hasła walki o pełną suwerenność powinna być zbliżona do sytuacji z wieku XIX. Tak jednak się nie stało. Po pierwsze dlatego, że przypiływów z powodu kontrataku władz nie zdołał objąć większości społeczeństwa; po drugie, że po 13 grudnia fala nieco się cofnęła; po trzecie wreszcie, że większość niezależnych od władz ośrodków opiniotwórczych nie była przygotowana do podjęcia hasła niepodległości. W tym miejscu dotykamy niezwykle ważnego problemu. Jest nim wpływ ośrodków opiniotwórczych, czyli po prostu aktywnej opozycji, na kształtowanie się postaw społecznych w skali masowej. W historii polskiej opozycji różnie z tym wpływem bywało a spowodowane to było głównie nośnością poszczególnych haseł i kontekstu społecznego, w jakim były one wysuwane. Obecnie czyli latem 1986 roku, nie hasło niepodległości dominuje w publicystyce większości opozycji. Sytuacja jednak zmienia się niemal z miesiąca na miesiąc. Jakże daleko jesteśmy już od sytuacji, w której znany polski pisarz i jednocześnie opozycjonista na wieść, że w Mszy św. z okazji rocznicy odzyskania niepodległości wzięło udział pięć tysięcy wiernych, wyrażał zaniepokojenie wzrostem uczuć nacjonalistycznych.² To działo się jeszcze przed Sierpniem 1980 roku. Dziś to prehistoria. A jednak i obecnie wśród części opozycji dominuje przekonanie o szkodliwości "marzeń o niepodległości", o czym mogli przekonać się czytelnicy 100-go numeru "RIS"-a? Faktem jest że liderzy wielu opozycyjnych kierunków, dążąc do porozumienia z władzą, z obawą podchodzą do hasła niepodległości, które, ich zdaniem, mogłoby zaszkodzić tym dążeniom. Nie biorą jednak pod uwagę faktu, że w każdym rokowaniu istotna jest kwestia ceny wyjściowej; ceny, którą w trakcie przetargu można zawsze obniżyć. Ten wynalazek jest tak stary, jak stary jest handel. A polityka kompromisów jest także handlem, tyle że handlem politycznym.⁴ Dążenie do niepodległości nie wyklucza czasowych kompromisów dla osiągnięcia zdobyczy cząstkowych. Wątpliwe jest, czy brak postulatów niepodległości uczyni przeciwnika

bardziej skłonny do rozmów. Przystąpi do nich wtedy, gdy będzie musiał, a wtedy istnienie, czy też brak tego postulatu nie będzie miało żadnego znaczenia. Z całego powyższego toku rozumowania wynika, że obawy części opozycji przed wyartykułowaniem żądania niezawisłości są bezpodstawne i że danym byłoby, aby prawda ta dotarła do świadomości szerszego ogółu opozycyjnego.

Powyższe rozważania są raczej postulatem pod adresem niektórych bardziej wpływowych kół opiniotwórczych i tylko pośrednio dotykają istoty problemu, a mianowicie konieczności propagowania hasła niepodległościowych wśród szerszej opinii publicznej. Ta jej część, która pozostaje w sferze oddziaływań propagandowych opozycji, bombardowana była i jest najróżniejszymi koncepcjami programowymi i ideowymi, wyrażanymi najczęściej albo za pomocą sążnistych, superintelektualnych artykułów, do których lektury niezbędnym jest słownik wyrazów obcych, albo za pomocą haseł z których zdecydowana większość posiada małą nośność społeczną, z różnych zresztą powodów. Jeśli za propagandę uznamy celowe i przemysłane działania, mające doprowadzić do przekonania odbiorcy do określonych treści, to stwierdzić należy, że propaganda opozycyjna, z pewnymi wyjątkami, nie istnieje. Prześladując wytwory podziemnego ruchu wydawniczego, można się przekonać, że obliczony jest on na obskurgę tych kilkudziesięciu tysięcy członków społeczeństwa niezależnego. Tu rzeczywistość osiągnął imponujące rezultaty, sprawiając, że owe kilkadziesiąt tysięcy czyta, wertuje, spiera się zaciekle, i to wszystko na wysoce intelektualnym poziomie, a w przerwach idzie do państwowej roboty albo siedzieć. Te z gazet, które docierają do szerszego ogółu, zawiadamiają na ogół, kto, gdzie siedzi; kto, ile dostał, w jakim zakładzie udał się dwusekundowy strajk; i że Gorbaczow jest be. To wszystko jest potrzebne, ale w odpowiednich proporcjach i z jakąś myślą przewodnią. Inaczej cała działalność łącznie z demonstracjami w obronie i ku czci nosi charakter defensywny. To prawda, że w obecnej sytuacji każdy rok trwania takiej opozycji przynosi nam jakieś zyski, ale przyszedł już czas na działalność bardziej ofensywną.

Do rozwinięcia na szerszą skalę takiej działalności potrzebny jest nowy bodziec. Bodziec, który wniósłby więcej ruchu i energii w zastawę w intelektualnych dociekaniach opozycję, oczyścił atmosferę, po pięciu latach kalatującą już nieco stęchlizną, wydobyl z sytuacji wzajemnego pata w tej partii politycznych szachów z władzą. Tak, opozycja się starzeje, potrzeba jej młodej krwi. Do transfuzji nieodzowna jest reorientacja poglądów na cel i metody działania. Cel musi być jasny, odpowiadający każdemu i, co najważniejsze - musi posiadać historyczną tradycję. Takim celem jest w Polsce tylko Niepodległość. Aby jednak ów, nowy dla większości opozycji, cel mógł stać się nowym bodźcem, musi przede wszystkim stać się hasłem, gdyż tylko w tej postaci może zaistnieć w świadomości społecznej. Hasło walki o wolności obywatelskie musi być zastąpione hasłem walki o niepodległość z trzech cho-

ciażby powodów.

Po pierwsze - w sytuacji, gdy trzeba szukać nowych sojuszników, należy to robić wśród wstępującej w dorosłe życie młodzieży. Do podjęcia walki o ten pierwszy cel potrzebny jest wysoki poziom świadomości obywatelskiej, do walki o drugi potrzeba patriotyzmu i poczucia historycznej kontynuacji. Znajac panujące wśród młodzieży nastroje apatii, egoizmu, poczucia braku perspektyw i stabilizacji, sądzę, że szybciej do umysłów i serc trafi hasło trudniejsze, ale i wspanialsze, silniej działające na wyobraźnię.

Po drugie - w istniejącej sytuacji hasło walki o niepodległość spiata się nierozzerwalnie z hasłem walki z panowaniem komunizmu w Polsce i tym samym zawiera w sobie postulat walki o wolności obywatelskie. Jest zresztą niepodległość tym wolności jedynym gwarantem, a więc jest rozwiązaniem optymalnym.

Po trzecie - jak dotąd w historii Polski kwestia niepodległości zawsze stała przed innymi problemami. "Najpierw być, potem jak być" - oto dewiza ruchu niepodległościowego.

Drugim niezbędnym warunkiem wyjścia z impasu musi być zmiana metod działania. Porzućmy marzenia o samoorganizacji społeczeństwa. To piękna idea, ale o wiele mniej realna, niż odzyskanie niepodległości. Dzisiejsze społeczeństwo nie zorganizuje się samo w większym stopniu, niż zdołało to uczynić do tej pory. Gdyby nawet potrafiło, to i tak, z uwagi na ogromną decentralizację decyzji byłoby mało użyteczne w naszej walce. Poza tym, powinniśmy być aktywni, a samoorganizacja społeczeństwa nie zależy od nas. Zatem organizujmy się raczej sami w struktury i niech nas niesmakiem nie napełnia myśl, że będą w nich istnieć generałowie i szeregowcy. Tylko podział funkcji stanowi o sile i skuteczności działania.

Nowe spojrzenie zarówno na cel, jak i na metody działania umożliwiłyby stworzenie nowego ethosu opozycjonisty. Rozwiązaniem idealnym byłoby nawiązanie do wzorca działacza niepodległościowego z początków XX wieku. Jak każde rozwiązanie idealne, jest ono mało realne, już choćby z tego powodu, że głównym elementem modelu takiego działacza była walka zbrojna. Innym elementem, pasującym i do naszej sytuacji był swoisty fanatyzm idei niepodległości. Jakże trudno o niego w naszych czasach, gdy wielu traktuje swoją działalność jako jedną z form spędzania wolnego czasu. Dla utrwalenia się na szerszą skalę postawy walki za wszelką cenę, nieodzowne wydaje się hasło poruszające nasze serca, a więc hasło Niepodległości naszej Ojczyzny. Co prawda, napisał kiedyś poeta: "Rzadko na moich wargach gości wyraz Ojczyzna...". Ale kryteria obowiązujące w sztuce nie obowiązują na ogół w życiu społecznym. A sytuacja społeczna jest taka, że trzeba ten wyraz powtarzać bardzo często, ale zawsze z postulatami czynnego na jego rzecz działania.

Zatem trzeba nam nieco fanatyzmu. Podda-

jmy w wątpliwość słowa Marszałka Piłsudskiego: "Polacy bardzo chcieliby wolności, ale chcieliby, by ona kosztowała 2 grosze i 2 krople krwi."⁴⁵

PRZYPISY

1. Polecam rozmowę z prof. Tadeuszem Łepkowskim, zamieszczoną w nrze 4 z tr. miesięcznika "Powściągliwość i Praca".
2. Ten znany pisarz to Marian Brandys, a przytoczoną ocenę zawarł w swojej książce-pamiętniku "Miesiące", wydanej przez NOW-ą w 1980 roku /przyp. redakcji/
3. Chodzi o zamieszczony w tym numerze "RIS"-a wywiad z Karolem Modzelewskim. /przypis redakcji./

JACEK OSTROWSKI Kordian i Kruczkowski

W roku 1828 car Mikołaj koronował się w Warszawie na króla Polski. Koronację poprzedził plan zrodzony w sprzysiężeniu podchorążych Wysockiego, by zgładzić cara i ogłosić Niepodległość Kraju. Dla rozpoczęcia powstania był to moment najlepszy w całym wieku XIX: wojska rosyjskie bezskutecznie walczące z Turcją, wojsko polskie i carska rodzina, łącznie z ewentualnym następcą tronu w Warszawie, między Królestwem Polskim a Litwą i Ukrainą żadnych wojsk rosyjskich. W Warszawie wzburzenie z powodu aresztowań członków Towarzystwa Patriotycznego, a jednocześnie rozgłoszono i niewykryty spiszek w Szkole Podchorążych, w Petersburgu pamięć o dekabrystach. Należało jedynie wydać odpowiednie rozkazy i ostre ładunki spiskowcom ze Szkoły, która nawet miała defilować przed zgromadzonymi carskimi oficjelałami... W jednej chwili mieli w swym ręku podchorążowie los Polski, los Rosji, los Europy... I zmarnowali go. Przeszkodziły małość, głupota, zdrada i polityczna zbrodnia. Powstanie wybuchnie za dwa lata, zorganizowane przez tych samych ludzi i unieszkodliwione przez także tych samych ludzi, którzy uniemożliwili zamach... Sprawę tę płośnie opisał Maurycy Mochnacki.

Na motywach spisku koronacyjnego Juliusz Słowacki oparł "Kordiana". Bohater dramatu argumentuje za zgładzeniem cara, jego monologi, skierowane do niezdecydowanych na Czyn spiskowych można dziś śmiało zadekretować wielu działaczom opozycji. Własna słabość nie doprowadza Kordiana do realizacji wytkniętego celu, podobnie jak słabość towarzyszy w spisku. Los Polski został przesądzony, ale Kordian na stałe zadomowił się w polskiej mitologii patriotyczno-rewolucyjnej jako prototyp bezgranicznie, całopalnie oddanego Sprawie młodego człowieka.

Marszałek Piłsudski powiedział ongiś, że Polacy powodują się w większym niż inne nacje nastrojami, w nikłym stopniu reagują

4. Uwidacznia się tutaj naczelną ideą tekstu - jest on kierowany do osób stojących jeszcze daleko od postulatu Niepodległości. Linia polityczna KPN, mimo iż puszcza elastyczność w realizacji swych dalekosiężnych celów stwierdza, iż "są rodowe imponderabilia, których żadna polityka nie może naruszyć." /cytuje z pamięci przypis mój/
5. Cytuje z pamięci.

jąc na argumentację. Ten język nastrojów i symboli narodowych to zarazem nieprzekładalny na język tzw. racjonalnego dyskursu intelektualnego system wartości, nawarstwiony i nawarstwiający się stale od dzieściuoleci i stuleci, który akceptujemy i w którym większość z nas może się rozpoznawać, nawet jeśli nie jest to przez nas w pełni uświadamiane. Model patriotyzmu Kordiana jest chyba od tego modelu nierozłączny. Owocowało to często w historii Polski: 1944, 1914-1918, 1863, 1831...

Ale bywa, że ten model traktować można inaczej.

Przed ostatnią wojną światową, oddany działacz KPD /Komunistycznej Partii Niemiec/, Leon Kruczkowski, z zawodu literat, ogłosił w języku polskim powieść, której tytuł nawiązuje poniekąd do tytułu niniejszego felietonu. Ten wytwór jego twórczej, komunistyczno-postępowej imaginacji, choć /a może właśnie p o n i e w a ż / został jednoznacznie oceniony przez krytykę /oczywiście, mam na myśli krytykę Polski Niepodległej/, a nawet sam jego producent odeń się zdystansował /ależ, p. Kruczkowski - quid scripsi, scripsi - co napisane, jest napisane/ - jest jednak dzisiaj gwóździem programu nauczania literatury polskiej w Polsce tzw. Ludowej. Nie można obronić się przed dopowiedzeniem, że gwóździem do trumny literatury polskiej w Polsce tzw. Ludowej. Kruczkowski później, zanim umarł /święta droga partii komunistyczna nad jego duszą/ bronił namiętnie antyliteratury socrealistycznej, nawet, gdy w r. 1955 poczęli się z tego terenu wycofywać podopieczni tow. Bermana - Żółkiewski, Brandys, "wywijając sztandarem odnowy z Ważykiem na kij" /B. Drozdowski, "Poezja" nr 1/2, 1986/. Ale wracajmy do powieści Kruczkowskiego. Celem wtajemniczenia posttronných co do treści wzmiankowanej kobyły pana K. wypadaloby powiedzieć, czegoż to ona dotyczy. Otóż, najkrócej rzecz ujmując, rzecz dzieje się w Królestwie Polskim przed r. 1830. Chłopi, jak na powieść komunistyczną przystało, są tam nekani przez dziedzica i ślą adresy w związku z tym do cara prawie tak często, jak intelektualisci w PRL do sejmu. Adresy do cara dotyczą ukrócenia przez batiuszkę złych dziedziców podobnie jak dziś adresy do batiuszki Jaruzelskiego dotyczą ukrócenia złej bezpieki. Dobry batiuszka chce dobrze, bo jest

dobry - cto logika tego i tamtego rozumowania. Przeszkadzają tylko skorumpowani urzędnicy. Dziedzic u pana K. ma jednak, oprócz tego, że jest złym dziedzicem, a jest złym dziedzicem, gdyż każdy dziedzic jest nieodmiennie zły, otóż ma syna. Syn złego dziedzica jest, jak to na syna złego dziedzica przystało, uczestnikiem spisku w Szkole Podchorążych. Jest zaś uczestnikiem gdyż chce awansować w wojsku, co jest niemożliwym w armii Królestwa Polskiego pod rządami cara. Konflikt jest zatem nieuchronny - z jednej strony chłopci wierzący w dobroć batiuszki-cara, który obroni ich przed złymi dziedzicami, z drugiej podchorążowie, którzy chcą wywrócić istniejący porządek, który nie zapewnia im realizacji ich materialnych aspiracji. Akcja dochodzi do zenitu, rozpoczyna się Noc Listopadowa, podchorąży, który u K. nosi miano Kordiana, spotyka w Warszawie chłama /to u K. nazywa chłopca/ i żąda, by ten dołączył do powstających. "Za Polskę dziedziców? Nie chcę!" - mówi chłama. Na to Kordian uderza go pięścią w twarz i wybiega, by walczyć - w wydaniu Kruczkowskim - o swój awans.

Chyba nic tu dodawać nie trzeba, wymowa kobyły jest jednoznaczna. Co z niej wynika? Wynika, że o Polskę można nie walczyć, jeżeli ta Polska ma być taka albo siaka. W tym wypadku, jeżeli Polska będzie "pańska" Ale określenia są tu wymienne: jeżeli będzie "burżuazyjna", "obszarnicza", "nie socjalistyczna" i tak dalej...

Szczerłość Kruczkowskiego była wtedy zaskakująca, dziś jest już mniej. Znany historię KPP, PPR, PZPR. To w Polsce komunistyci zawsze byli tylko posłuszną agenturą, brakowało im krzyży podmiotowości i niezależności od Moskwy, choćby tak małej, jaką miała kiedyś partia czechosłowacka, nie wspominając o węgierskiej...

Ale nie o komunistów tutaj chodzi.

A Kruczkowski Kordian? - to proste: walczy o swój awans, zmian nie chce, wszak w przyszłości odziedziczy po ojcu wieś...

Kruczkowski wyjaśnił już wszystko i głaszcząc się po wypasionym brzuchu w zadowoleniu. Wszak w innym wypadku motywacja Kordiana staje się dla niego tajemniczo nie zrozumiała...

Ale szczerłość Kruczkowskiego w jego pojmowaniu spraw tego świata pozostanie chyba szczerością rzadką. Posługując się drobnymi i małymi, za to skutecznymi i względnie

prosty metodami można osiągnąć o wiele lepsze rezultaty, wzbudzić ufność czytelników, nie narażając się przy tym na chór zarzutów o zwykły nihilizm. Przez część pism i broszur liberałów akceptujących PRL /w odróżnieniu od nieakceptujących/ przewinęła się ongiś seria grafik, przedstawiających w skróty sposób poglądy ich autorów. BEWR-PRON, OZN=PZPR. Jakże proste, prawda?! Niewielu czytelników wie, czym były Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem i Obóz Zjednoczenia Narodowego, choć szereg piszących negatywnie o rządach "sanacji" nie szczędzi im swych ocen. Tak się /przypadkowo/ składa, że podpisany ma nie najlepsze zdanie o sposobie funkcjonowania wymienionych instytucji w odniesieniu do modelu idealnego, choć sprawa ma się cokolwiek inaczej w konkretnej, historycznej sytuacji Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1918-1939. Ale są to moje "prywatne" poglądy, sądzę, że można ich nie podzielać. Jest natomiast jedna rzecz której robić po prostu nie wolno: nie można stawiać znaku równości między instytucjami Polski Niepodległej, cokolwiek o nich nie myśleć, oraz instytucjami totalitarnej PRL - również, cokolwiek o nich nie myśleć...

W czasie II wojny światowej, Rząd RP na wychodźstwie, a zasiadali w nim ludzie zawzięci "antysanacyjni", oparli się na Konstytucji Majowej, tej samej, która jego uczestnicy zwalczyli w Polsce Niepodległej będąc w opozycji...

Wolna Polska jest zawsze lepsza od Polski zależnej - choćby dlatego, że jest wolna...

Czyżby różnica znów była dla kogoś niezrozumiała?...

Dalipan, dajmy spokój tematowi, casus Kruczkowskiego jest beznadziejny. Bezsensowne i nieprzyzwoite jest pisanie 22 tomów o patriotyzmie, gdyż pewne postawy albo się przyjmuje, albo się je odrzuca; na tyle świadomości każdemu starcza.

Czy warto bić ich pięścią w twarz? Kruczkowscy wiedzą, co o nich sądzimy, i tego właśnie się spodziewają. Zresztą słusznie - kiedyś już byli tacy, co uczyli ich pięzami szabel; precedens więc zrobiono. Ale dziś szkoda szabel, szkoda pięści, szkoda też śliny i uwagi. Kruczkowscy sądzą, że idzie nam o awanse - niech sądzą. My - biegnijmy walczyć!

Jacek Ostrowski

FRYDERYK MOKRZYCKI

Polemika z polemiką

[motyw na kanikułę]

Opozycja polityczna w PRL jest pod pewnymi względami, dla zewnętrznych obserwatorów, zbiorowiskiem w swych zachowaniach czasami cokolwiek dziwnym. Dziwnym z paru różnych względów, ale na użytek niniejszego tekstu bierzemy pod lupę jedynie metody toczenia polemiki przez poszczególnych ludzi i całe

osrodki opiniotwórcze.

Otóż stwierdzić należy po pierwsze, że przy całym różnicowaniu opozycji nie jesteśmy skłonni do polemiki. Jest to zapewne pozostałość po epoce "jedności moralno-politycznej", gdy w celach taktycznych uważano za niepożądane ujawnianie sporów i polemik przed wspólnym wrogiem. Spory jednak są nieusuwalne tam, gdzie istnieją różnice, zatem musiały one, i zawsze będą musiały, znaleźć swój wyraz. Najczęściej odbywa się to zatem w ten sposób, że na stół ping-pongowy, który stanowią łamy pism tłuczonych w niewielkich nakładach w piwnicach, "nocą, krótko przed północą", ktoś wypuszcza piłeczkę, rozglądając się

przy tym na boki i apelując "ale proszę mnie nie bić". Delikatnie: pac-pac i piłka spadają ze stołu na oczach widzów zbyt zbliżonych tym całym widowiskiem, aby ją podnieść. Tymczasem polemiki są zbyt ważnym czynnikiem formowania opinii czytelników, szerzej - opozycji, szerzej - społeczeństwa, aby można je sobie było odpuścić. W odróżnieniu od form deklaratywnych, dyskutanci wystawiają się na argumenty i kontrargumenty adwersarzy, muszą mieć przygotowaną obronę, muszą znać swoje i przeciwników słabe w tej obronie miejsca, wiedzieć, jak uderzać. Proces akceptacji poglądów jest bardziej złożony. Obserwatorzy wybierają te poglądy, które zgadzają się z ich oceną rzeczywistości, które są w stanie zaferować im takie postawy, które są dla nich do zaakceptowania lub które powstrzymują ich przed akceptacją postaw, które oni sami odrzucają; dalej - poglądy raczej te, które są logiczne niż te, które nie są logiczne tzn. raczej te, które nie są wewnętrznie sprzeczne niż te, które są. Często zdarza się, że przyjmują takie poglądy, które zerują na, lub dają ideologiczne uzasadnienie ich irracjonalnym fobiom /antysemickie wybryki endecji przed wojną/ czy też dążeniu do "świętego spokoju" /6 sierpnia 1914/. To są preliminaria; dyskusja i formowanie postaw społecznych są nieuniknione.

Po drugie - a cecha to uważana za pozytywną - umiarkowanie dyskusji. Łatwo ją zresztą powiązać, czy nawet wywieść, z cechy pierwszej, czyli niechęci do dyskusji w ogóle. Ma ona postać dwojaką. Pierwsza z nich to flegmatyczny spokój. Dyskutanci z dystynkcją angielskich lordów, pomijają jednym obiektem dymu z fajki a drugim, gotowi są na tonącym statku i wśród hałasu burzy omawiać niektóre filozoficzne aspekty wczesnośredniowiecznej literatury prowansaalskiej. Przypomina mi się kilka poematów rycerskich jednej z, rzeczywiście wczesnośredniowiecznych literatur europejskich, których ścierający się z sobą konno i zbrojnie bohaterowie pomiędzy zadaniem a utrzymaniem ciosu mieczem, zawsze znaleźli czas na wypowiedzenie jakiejś wysoce filozoficznej kwestii albo stoczenie wielce interesującego i intelektualnego rozmówu. "Wiech się dzieje wola Niebies! Ale my mamy swoje tematy." - prawia. "KOS" i "Tygodnik Mazowsze" przez 2,5 roku /szacuję z pamięci/ nie zauważały miesięcznika "Niepodległość", choć ten uparcie je w tym czasie zwalczał.

W aspekcie drugim umiarkowanie wiąże się z metodami podejścia do adwersarzy. Znowóż przybliżamy pozycję lordowskie, a właśnie ten zwyczaj za anglosaski uznać jest dość trudno. Np. prezydent USA, F. D. Roosevelt, przez republikanów kwitowany był zawsze, publicznie i z wielką pewnością siebie jako "agent Moskwy". Częstotliwość pojawiania się tego określenia jest zdumiewająca. W 1936 r., przed wyborami prezydenckimi w USA, przed Jaltą i przed II wojną w ogóle, senator Al Smith oskarżał Roosevelta, że dąży do wprowadzenia dyktatury jednostki

na wzór stalinowski i rządów terroru, wezwał też do położenia kresu jego rządowi jako "prokomunistycznym". A tradycje te są godnie kontynuowane. W latach 80-tych znana pisarka, Lynn Rand, kryptokomunistą określiła... Ronaldą Reaganą.

W porównaniu z tymi wzorcami Polacy mogliby uchodzić za idących na zawzięcie banków lub za składane w ofiarze bogom niewinne dziewice, pokornie rozkładające się "na pysk" z argumentacją, by wystawić się na strzał przeciwnika. Ale to prawda nie jest. Zamiast bowiem stosować retorykę "walenia na odlew", staliśmy się specjalistami od dyskretnego wsadzania szpilek, rozdawania piśczętliwych prztyczków i niejasnego dawania "do zrozumienia", podchodów z latarką w rękę i podkopów dziecienną łopatką do piasku, a także wszelkich form rozkładania przeciwników argumentami tzw. niemerytorycznymi. Gdzie te czasy, gdy redaktor lewicowego piśsudczykowski "Głosu Prawdy", Wojciech Stpiczyński, miewał swoje "ładne" dni - dosłownie, tzn. nie będąc fizycznie w stanie nastawić się na jednocześnie urządzanych w różnych miastach rozprawach sądowych, które wytaczali mu ludzie, obrażeni na łanach jego pisma. Ostatnią i chyba najgorszą cechą dyskusji jest zanik wrażliwości na argumenty. Dyskutanci nie reagują na nie; jeśli zabierają głos, to po to, by wypowiedzieć swoje z góry wiadome, jak gdyby na pamięć wyklepane kwestie. Świadczy to albo o niskich zdolnościach komunikatywnych, albo o braku treści do zakomunikowania po prostu. Przewinienie to dość pospolite, acz istnieje grupa publicystów specjalizujących się w tego typu wypowiedziach. Zjawisko to najpełniej możemy zaobserwować u Jerzego Surdykowskiego, który z heroicznym poświęceniem i wolą trwania do ostatka, zszedł ze statku, choć nie z jego kapitańskiego mostku/pod nazwą "PZPR" jako chyba ostatni, który zejść mógł. Np. w krakowskim piśmie o socjalistycznym zabarwieniu, "Bez dekretu", opublikował Jerzy Surdykowski kilka miesięcy temu recenzję książki Piotra Wierzbickiego "Myśli Staroświeckiego Polaka". Polemikę z zawartą w niej negatywną oceną lewicy, jak najbardziej współczesnej i polskiej /fragmenty opublikowano w "Drodze", zakładam, że czytelnicy tę publikację znają/ wyczerpał on w wywodzie o zaletach XIX-towiecznej lewicy angielskiej. Mimo jednak wszystkie różnice, mimo wszystkie dyskusje - niezbędnym się staje zrozumienie konieczności wspólnego, ostatecznego celu. Można do tego dojść jedynie w drodze uznania związku między własnymi poglądami a otaczającą nas rzeczywistością oraz przyjęciu za te poglądy i za tę rzeczywistość odpowiedzialności. Trudne? - Może, ale & niezbędne.

Fryderyk Mokrzycki

JERZY KOJEK

Zapomniane dziedzictwo

Żaden naród, żadna społeczność choćby nawet wielonarodowa, nie może się oderwać od swojej wspólnej przeszłości, od swojej tradycji, od wydarzeń z wieków ubiegłych, i tych wielkich, i tych nikczemnych, które w sumie określają kształt jego dzisiejszej świadomości historycznej. Historia ciąży nad nimi i decyduje o naszych postawach - zarówno emocjonalnych, jak i racjonalnych. Co więcej, przeszłość narodu należy przyjąć w całości; trzeba pogodzić się z całą jego tradycją, z obecnością dzisiejszego pokolenia tego kształtu bytowania narodowego i państwowego, który był faktem przez wieki. Nie można wybierać z przeszłości dowolnych tych fragmentów, które tak czy inaczej odpowiadają dzisiejszemu widzeniu perspektyw narodu, a skazywać na zapomnienie i zlekceważenie innych, często wielokrotnie liczniejszych i potężniejszych, które ze współczesnym rozumieniem naszej racji politycznej w rzeczywistości - lub częściej pozornie - się nie godzą. Świadomość historyczna społeczeństwa jest zbyt ważnym elementem jego bytu aktualnego, aby można było ją lekceważyć lub skazywać na zapomnienie. Zlekceważona, znajduje sobie najczęściej ujście w miejscu i czasie niespodziewanym, w działaniach społecznych, nad którymi nie sposób zapanować, niejednokrotnie w sprzeczności z racją współczesnego bytu narodu.

W dziejach Europy, a może i całego świata, historia Polski jest zjawiskiem wyjątkowym i niezwykłym. Mowa o historii Polski jako państwa, nie o polskiej historii społecznej lub gospodarczej. Państwo zjednoczone pod władzą dynastii narodowej przed dziesięciu wiekami, rozdzielone potem - zgodnie z tradycją feudalną - na kilkadziesiąt drobnych ksiąstewek, jednoczy się w końcu na mniejszym obszarze pod władzą tej samej, dogasającej już dynastii. Staje w obliczu niebezpieczeństwa zewnętrznego, które zagraża co prawda nie bytowi narodowemu /na to presja krzyżacka była o wiele za słaba/, lecz na pewno pozycji międzynarodowej kraju. I wtedy podejmuje decyzję bez precedensu i bez naśladowictwa w dziejach Europy: jednoczy się z sąsiednim państwem wielonarodowym, zdominowanym jeszcze przez ostatni w Europie żywioł pogański, przynosi mu kulturę zachodnią, chrześcijańską, tworzy wspólnie organizm wielokulturowy i wielonarodowy, państwo, które zasłynęło w końcu z tolerancji i rozkwitu gospodarczego i kulturalnego, aby ulec po dwóch wiekach dekadencji, a wreszcie - fakt w dziejach Europy zupełnie niespotykany - mimo swojej uprzedniej trzysetletniej pozycji mocarstwowej, zupełnemu zdominowaniu przez trzy państwa sąsiedzkie z których jedno zwłaszcza pretendowało do

wchłonięcia obszaru polsko-litewsko-ruskiego, na koniec całkowitej likwidacji wskutek trzech kolejnych rozbiorów. Rzeczypospolita po ośmiuset latach nieprzerwanego polskiego bytu, po co najmniej trzystu latach swojej pozycji mocarstwowej, na przeszło wiek zniknęła zupełnie z mapy Europy. Wysiłkiem narodu, a zwłaszcza dzięki sprzyjającej sytuacji międzynarodowej, odrodziła się po 123 latach niebytu, usiłując odtworzyć swój dawny kształt przedrozbiorowy. Powiodło się to tylko częściowo i w sposób jakże nietrwały... Po drugiej wojnie światowej państwo polskie wróciło do swoich kształtów "piastowskich". I wtedy zdało się niektórym że ze świadomości, a zwłaszcza emocji społeczeństwa można zupełnie wymazać czterysta lat bytu państwowego, w czasie którego losy Polaków zjednoczyły się z losami Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Jakaż pomyłka, jakież nieporozumienie! A w końcu jakiż błąd z punktu widzenia nie tylko Polaków, ale i narodów z nami sąsiadujących, z których wszystkie - mimo wejścia w inną zupełnie sytuację bytu państwowego - zachowały w swojej tradycji mnóstwo elementów wspólnych po dziś dzień ważących na kształcie ich, a właściwie naszej wspólnej świadomości.

Przypomina się pewna impreza sprzed z górą ćwierć wieku. W Muzeum Narodowym w Warszawie odbywała się wtedy wielka wystawa historyczna, poświęcona 400 - leciu Odrodzenia w Polsce. Na ścianach wisiały liczne mapy, ukazujące ogniska kultury - wspólnej, wielonarodowej, ogniska kultury ówczesnej Rzeczypospolitej. Lecz mapy ówczesne i ówczesne plansze wystawowe nie przedstawiały Rzeczypospolitej z epoki jej rozkwitu w wieku XVI. Przedstawiały kształt geograficzny dzisiejszego państwa polskiego. Czynniki ówczesnie decydujące zlekcewały zupełnie historię. Usiłowały wtłoczyć polską tradycję wieku XVI w formy geograficzne zwane umownie "piastowskimi". Że był to nonsens i ośmieszenie całej imprezy? Wydawało się to celowe i szlachetne. Albowiem Polska miała wrócić do tradycji tylko "piastowskiej". Tradycja "jagiellońska" i tradycja elekcyjnej Rzeczypospolitej wydawała się błędna, co gorsza - niebezpieczna. Powstała doktryna, która do naszych czasów ciąży fatalnie na myśleniu specjalistów i publicystów, a co najgorsze, na piśmiennictwie naukowym i popularnym, na większości przedstawień przeszłości Rzeczypospolitej w filmie i telewizji.

Jak pijany płotu, uczepiliśmy się doktryny państwa polskiego nie tylko współcześnie ale i w historycznej przeszłości narodowo jednolitego. Że przez kilkaset lat państwo takie wogóle nie istniało? Że istniało natomiast wspólne państwo wielu narodów, rzecz jasna - państwo pełne niekonsekwencji i

nieprawości /która/ z państw Europy wieku XV, XVI, XVII, XVIII wolne było od politycznej i społecznej nieprawości?/, które uformowało /w ten czy w inny sposób/ tradycje ponad stu milionów żyjących dzisiaj, różnych, ale przecież sąsiadujących i zaprzyjaźnionych społeczeństw? Wydaje się to nieważne i niepotrzebne. Groźna jest doktryna, która rzeczywistość historyczną uważa po prostu za "niesłuszną", a więc tym samym nie istniejącą.

Dzieje Polski w wiekach XV, XVI, XVII, XVIII obfitowały w wiele pomyłek, błędów, niekonsekwencji i nieprawości wobec narodów z Polską sfederowanych, w wieku XIX i XX wspólnie z Polską dźwigających ten sam ciężar, ale i ten sam blask przeszłości, której nie da się wykreślić historii i tradycji ponad stu milionów ludzi dzisiaj istniejących i dzisiaj się rozwijających. Można snuć rozważania na temat rozmaitych alternatyw, które mogły być zastąpić w przeszłości historyczną rzeczywistość. Można potępiać błędy, rozmyślać o prawdopodobnym kształcie rzeczywistości narodowej, społecznej i politycznej tej części Europy, w której żyją narody kiedyś zamieszkujące obszary dawnej Rzeczypospolitej. Ale faktów i realiów przeszłości unicestwić już nie można. Trzeba się z nimi liczyć, trzeba je do wiadomości przyjąć.

Myślę często ze smutkiem o niepotrzebnych, oślednych i fałszywych ideach, myślicieli i publicystów, wywodzących się najczęściej z tradycji jednego tylko, specyficznego nurtu myślenia polskiego, którzy wielkim głosem grzmieli i grzmia jeszcze przeciwko historii Polski współistniejącej z narodami sąsiednimi, myślicieli tworzących rozmaite interpretacje rzekomego polskiego "parcia na wschód", zamiast zrozumienia rzeczywistości faktów, które tworzyły wspólną przeszłość kilku narodów, a mogły być tę przeszłość stworzyć w innych barwach, formach i ideach.

Można sobie wyobrazić Rzeczypospolitą inaczej rozwijającą swoje osiągnięcia i wielkie idee, które mogły być stworzyć w tej części Europy wspólnotę narodów wolnych i sprawiedliwie współistniejących. Można przecież, z zachowaniem realizmu dziejowego, z konsekwencją nie wykraczającą poza rzeczywistość treść faktów i wydarzeń sprzed wieków i sprzed lat, wyobrazić sobie inną Rzeczypospolitą, która przecież tak czy owak była państwem wielonarodowym, a mogła być stać się państwem federacji kilku narodów, w zupełnie nowy sposób pchającą do przodu dzieje świata. Federacja Litwy i Polski, zapoczątkowana w latach 1386-1413, była faktycznie, z istoty rozumianego już ówczesnie układu stosunków narodowych tych ziem, federacją narodów polskiego, litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego. Unia lubelska 1569, odłączająca od Litwy ziemię Ukrainy i oddająca je pod administrację polską, mogła oznaczać wprowadzenie na te obszary polskiego przysuszu, ale także - przy nieco innym, zupełnie realnym rozwoju wypadków, początek wprowadzenia do federacji polsko-litewskiej elementu trzeciego: ukraińskiego.

Trwłość /późniejsza/ wyznania grecko-katolickiego na ziemiach Rzeczypospolitej dowodziła wielkości dzieła Unii Brzeskiej 1596. Gdyby poszło za tym konsekwentnie dopuszczenie episkopatu wyznania ruskiego do Senatu - przed czym cofnęła się egoistyczna większość szlachecka... A wreszcie, gdyby Unia Hadziacka 1658 zrealizowana została dziesięć lat wcześniej, gdyby Władysław IV - zamiast planów wojny z Turcją - z niej uczynił sobie cel panowania, gdyby Rzeczypospolita stała się w 1648 federacją trójczłonową, z pełnym równouprawnieniem obrządku grecko-katolickiego i prawosławnego... Można tylko wyobrazić sobie rolę takiego państwa w wieku XVIII i jego losy w XIX.

W historii narodu polskiego wiek XIX oznaczał nie tylko ogólny zastój z powodu eksterminacji zaborczej, wstrzymania rozwoju gospodarczego i skutków zmarnowanych powstań. W wieku XIX nastąpiło zerwanie tradycji wspólnoty państwowej z narodami sąsiedzkimi, przynajmniej w odczuciu tamtych społeczeństw. Mocarstwowa rola Polski w wiekach XV, XVI i XVII wynikała z Unii, z federacyjnego charakteru Rzeczypospolitej. Gdyby nie Unia, mimo swego rozwoju w schyłku Średniowiecza Polska zeszybała w czasach nowożytnych do roli i rangi państwa znaczącego tyle, co Czechy. Gdy w wieku XX rozdzieliły się ostatecznie drogi historyczne narodu polskiego i narodów sąsiadujących, odzyskująca niepodległość Polska musiała stać się państwem drugorzędym i mało znaczącym.

Od tamtych lat minęło już z górą 60 lat. Zeszły ze świata ponad trzy generacje polskie, których wizja Rzeczypospolitej wiązała się jeszcze z czasami przedrozbiorowymi. Politycznie rzecz biorąc, historia przekreśliła tę wizję ostatecznie. Nie przekreśliła wszelako tradycji i historycznej pamięci. Ta właśnie więź z przeszłością decyduje o świadomości współczesnego społeczeństwa polskiego.

Żalotne próby wiązania tradycji polskiej zarówno historycznej, jak i kulturowej, z ziemiami tylko "piastowskimi", okazują całą swoją nicość choćby w zestawieniu z dorobkiem naszej kultury, z dziełami największych twórców polskich, od Mickiewicza, Słowackiego i Sienkiewicza poczynając. W świadomości polskiej żyje nieustannie tradycja dawnej Rzeczypospolitej, podobnie jak w tradycji dzisiejszego społeczeństwa angielskiego żyje ciągle tradycja Imperium i floty panującej na oceanach, chociaż Imperium dawno już nie istnieje, a z floty zostały nikłe szczątki. Ta tradycja dawnej Rzeczypospolitej jest jednym z czynników przyjaznego zolizowania Polski z sąsiedzkimi narodami Litwy, Białorusi i Ukrainy. Po latach gasną już po obu stronach dawne pretensje i resentymenty, pozostają wspomnienia i emocje łączące. I tak powinno być w Europie, która ma stać się kiedyś Europą zjednoczoną naprawdę w przyjaźni i pokoju.

Jerzy Łojek

/Przedruk za pismem "Kontrasty" nr 2/1981; cenzura nie dopuściła m.in. powyższego artykułu do książki J. Łojka, "Wokół sporów i polemik. Seria druga" - wyd. 1984 r./

w konspiracyjnej NZS będą mieli za zadanie opanować spontaniczne wystąpienia społeczności akademickiej, a później odpowiednio nimi pokierować. Chodzi o to, aby przy pierwszym uderzeniu zapewnić sobie możliwość realizowania swoich celów środkami legalnymi. Trzeba zrobić wszystko, aby pierwsze porozumienie z władzą było ostatnim w sferze metod działania.

P.: A co ma być z NZS-em później?

O.: Jakże będą późniejsze cele, tego nie można sprecyzować w sytuacji, kiedy dziś nielegalne partie, organizacje i związki będą działały w warunkach pluralizmu i demokracji. Powstana zapewne poważne podziały, wyłonią się nowe orientacje. To samo będzie dotyczyło studentów.

Ta dzisiejsza jedność i solidarność umrze śmiercią naturalną /pozostanie, wć mo-

że, w kwestiach, które należąć będą do kompetencji samorządów/. W sferze politycznej natomiast, każdy, przynajmniej moim zdaniem, pójdzie własną drogą i choć to może się komuś wydać mało piękne, a nawet destrukttywne, to na tym przecież polega demokracja. Widzę więc w przyszłości studentów zaangażowanych w życie polityczne Kraju, lecz nasz postulowany w tym życiu udział może nam zapewnić tylko n a s z a własną aktywność.

P.: Tak jak bym już gdzieś to słyszał... Czy nie chcielibyście się skonfederować z nami?

O.: Zaczynaliśmy od NZS-u i pozwól, że na tym poprzestaniemy.

P.: Dziękuję za rozmowę.

KOESPONDENCJA

Z OPOLA

Od początku 1986 r., z inicjatywy partyjnej tuby propagandowej województwa opolskiego, "Trybuna Opolskiej", prowadzona jest akcja indoktrynacyjna młodzieży szkół podstawowych pod patronatem i zgrozę zdrowego rozsądku budżetowym sztydem Dziecięciej Akademii Politycznej im. Stanisława Chodźnickiego. Patronem tej dziwnej instytucji jest niezwykły redaktor "TO", słynący z wiernego wtórowania się na komentarzach agencji TASS. Działalność jej polega natomiast na ogłaszaniu w partyjnej prasie quizów dla dzieci na tematy polityczne. W szkołach natomiast wyszukuje się nieletnich serwilistów, mających w przyszłości stanowić kadrowe zaplecze pspr. Zakładane są tam kółka DAP, wręczane legitymacje i odznaki. Ponieważ efekty tej działalności są jak na razie mizerne miejscowi specje od indoktrynacji zaczynają sięgać do metod administracyjnych, nacisków na nauczycieli i pośrednio na młodzież szkolną.

Ostatnią rewelacją było ogłoszenie na łamach Trybuna Opolskiej apelu do uczniów o pisanie wypracowań na temat wizji Polski /czytaj PRL/ w roku 2000. Zapewniono przy tym, że zebrane w ten sposób uwagi będą przekazane komitetowi wojewódzkiemu pspr, który przedstawi je jako materiał programowy na X zjazd.

Cała impreza, mająca posmak zbiorowego błędu wśród opolskiej ekipy partyjnej budziłaby śmiech lub politowanie, gdyby nie fakt, że w niektórych szkołach potraktowano apel z całą powagą. Niesorientowanym w całej sprawie dzieciom nakazano tam pisać stosowne wypracowania.

Na temat X zjazdu mówi się ostatnio wiele w środkach masowego "przykazu". Nie oznacza to jednak, że można coś z tego bełkotu zrehabilitować. Sami nawet członkowie pspr podkreś-

lają eufemistycznie w radiowych wywiadach i prasie, iż program X zjazdu jest dla nich "niejasny". Nic więc dziwnego, że opolscy dygnitarze partyjni sięgnęli do ostatnich już chyba rezerw ideologicznych, gromadząc szkolne wypracowania.

Nie ulega wątpliwości, że program pspr może jedynie zyskać na tym posunięciu. Już przed zjazdem należy chyba pogratulować polskiemu politrukowi pomysłowości a dzieciom podziękować za niewątpliwą poprawę intelektualnego poziomu partyjnej dyskusji.

C. H.

/podkreślenie w tekście od redakcji/ Śmiejemy się, śmiejemy, a sprawa przecież ważna. Była już poruszona w serwisie informacyjnym KAT-2, ale widocznie nazewnictwo całej imprezy brzmi zbyt niewiarygodnie, by zainteresować nią poważne redakcje pism o polityce. Dziecięca Akademia Polityczna... przeciw to Orwell! Niedobici stalinowcy i partyjnego betonu i wyrzuceni na prowincję oficerowie bezpieczeństwa fundują tam sobie Polskę B. W Fiskarach Śląskich w zeszłym roku porwa człowieka bezpieka nie troszcząc się nawet o ukrycie swojej tożsamości w świerklanieckim stawie wyławia się członka "Solidarności", który przez rok czasu u chodził za zaginionego, SB na przesłuchaniach grozi podobnym losem opornym, teraz hukiem w gadzinówkach ogłaszana akcja w Opolu... Jak jeszcze długo ta horda siedzieć nam będzie na karkach?!

Od nas samych tylko to zależy.

Jacek Katowicki

KOMUNIKAT

Wydawnictwo Polskie zakupi papier. Jeszcze nam bardzo potrzebny.

KOMUNIKAT

Redakcja "Wolnego Głynu" apeluje do czytelników o nadsyłanie do redakcji pojedynczych egzemplarzy druków niezależnych ukazujących się w Obszarze /woj. katowickie, częstochowskie, opolskie i bielskie/. Chodzi o większy przepływ informacji oraz o notowanie efektywnych czasami inicjatyw prasowo-wydawniczych. Redakcja.

POTWIERDZAMY.

Rencistka "starego portfela" z Żabrze papier; E. 2.- 700, Gruby - 1500, Bielsko potwierdzamy odbiór przesyłki od R.